

HELENA
LATKIEWICZ

Polska-Belgia:
możliwości szerszej
współpracy

str. 12

BOLESŁAW
FILIPIAK
SŁAWOMIR
SZWEDOWSKI

Założenia
oceny efektywności
nowej techniki
w ZSRR

str. 11

Profesor ZDZIŚŁAW
GROCHOWSKI

Zwiększenie
tempa wzrostu
dochodów rolniczych
i społeczne
i ekonomiczne

str. 1

JACEK
BOŁDOK

Otwarcie
będzie musiał
poprzedzić remont...

str. 9

ANDRZEJ
ROMANOW

SKR między tradycją
a nowoczesnością

str. 6

JERZY
JUROWSKI

Kopiować
nie budynki,
lecz idee

str. 7

9 PAŹDZIERNIKA 1977 R.

NR 41 (1360) ROK WYD. XXXII

ŻYCIĘ GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

GDYBY WYBIERAĆ INWESTYCJĘ ROKU...

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Plan oddawania inwestycji do użytku nakazuje PETROCHEMII uruchomić w tym roku dwanaście dużych obiektów. Obiekty, to w tym przypadku określenia wysoce nieprecyzyjne. Niektóre z nich kosztują po parę miliardów złotych, obejmują po kilka instalacji podstawowych i po parędziesiąt pomocniczych – zbudowane na nowych terenach uchodzących za pokaźne, wielkie nawet, samodzielne fabryki; lokalizacja wewnątrz istniejących zakładów (przesądzona powiązaniami technologicznymi) ujmując im splendor, każe zadowalać się skromniej brzmiącymi określeniami: obiekt, instalacja, blok czy wytwórnia. Nie zmniejsza to jednak ani ich rozmiarów, ani gospodarczego znaczenia. Kosztów też nie.

NIE budując od podstaw żadnej nowej fabryki PETROCHEMIA w roku bieżącym ma wydać na inwestycje 12,6 miliarda złotych, co stawia ją pod względem ekspansji inwestycyjnej na jednym z pierwszych miejsc wśród wielkich organizacji gospodarczych kraju. W przemyśle chemicznym zajmuje zdecydowanie pierwsze miejsce. 12,6 miliarda to 82 proc. nakładów przydzielonych temu resortowi na rok 1977.

Ale czas zachystywania się wielkością nakładów już minął. Niezbędna jest szkieletowa przynajmniej odpowiedź na parę związanych z tym pytań: Co właściwie wynika z tak wielkich wydatków? Jak wykorzystywać się nakłady? Czy i jak na tym odcinku inwestycyjnego frontu realizuje się koncentrowanie inwestycji, a przede wszystkim szybsze uruchamianie nowych obiektów? W jakim wreszcie stosunku nowe inwestycje pozostają do aktualnych zadań gospodarczych?

GDY TRZEBA WYBIERAĆ I DZIELIĆ

Zbiorcze dane o realizacji planu inwestycyjnego, największej organizacji gospodarczej chemii, są dość zaskakujące.

W pierwszym półroczu Petrochemia nie wykonała planu inwestycyj-

nego pod względem wartości. Do końca czerwca procentowy upływ czasu i także wykorzystanie limitów inwestycyjnych różniły się bez mała o 20 procent. Do połowy roku finansowy plan wykonano w 41 procentach. W trzecim kwartale rozbieżność ta nieco się zmniejszyła, ale aktualna prognoza przewiduje, że plan roczny w najlepszym razie zostanie wykonany w dziewięćdziesięciu trzech procentach. Decyduje o tym niedostatek mocy przerobowych budownictwa. To nie jest żadnym ewenementem. Jednak przy dość miernym wykonywaniu zadań inwestycyjnych ogółem, plan oddawania inwestycji do użytku realizowany jest pomyślnie.

W przewidzianym terminie ruszył fluidalny kraking katalityczny i sprzężona z nim alkilacja w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych „Plock”, instalacje bloku olejowego w Gdańskich Zakładach Rafineryjnych, ruszyły wytwórnie: polipropylenu w Plocku, krzemu półprzewodnikowego w Tarnowie, melaminy w Puławach i dianu w Blachowni Śląskiej. Nie ma też obaw co do terminowego uruchomienia obiektów kończących w drugim półroczu: wytwórni tarfilenu w Tarnowie, argonu i konwersji me-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



JANINA MACHNIO: – „Radoskość” powinien produkować takie obuwie damskie, w jakim chciałaby chodzić każda polska kobieta. („Bieg z przeszkodami po dobrą opinię” – str. 3)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

JAKIE SĄ NAPRAWDĘ DOCHODY ROLNIKÓW

Dochody z produkcji uzyskiwane przez rolnictwo decydują nie tylko o poziomie życia rodzin chłopskich, ale także o rozwoju możliwości produkcyjnych gospodarstw indywidualnych. Współzależność tych dwóch celów – wzrostu produkcji i poprawy warunków bytu ludności rolniczej – została uznana za jedną z podstawowych zasad polityki rolnej. Przychody z produkcji są przeznaczane na cele konsumpcyjne i produkcyjne: ich poziom zależy od aktualnych zdolności produkcyjnych gospodarstwa, a równocześnie określa te zdolności na przyszłość.

Państwo kształtuje dochody rolników przez system cen rolnych i cen środków produkcji (przez relacje tych cen), przez system świadczeń finansowych, dotacji i ulg, kredyt rolny... Coraz większe jest znaczenie środków zmierzających do regulowania poziomu zatrudnienia (m. in. system rent), w czym szczególnie doniosłą rolę odegra w przyszłości powszechny system emerytalny dla rolników. Dochody ludności rolniczej kształtują się w toku podziału ogólnej sumy przychodów gospodarstw. Podział ten jest procesem ciągłym i następuje sukcesywnie w miarę realizacji poszczególnych cykli produkcyjnych.

— Jak przebiega proces kształtowania się dochodów ludności rolniczej w toku produkcji i jak są one dzielone na różne cele? — pytamy prof. dr ZDZIŚŁAWA GROCHOWSKIEGO z Instytutu Ekonomiki Rolnej.

— Do lepszego zrozumienia tej sprawy pomocne będzie zaznajomienie się z przykładem konkretnego gospodarstwa. Będzie to gospodarstwo o powierzchni 6,7 ha (takta jest średnia wielkość gospodarstw mających więcej niż 2 ha). Dane liczbowe zawarte w tym przykładzie odnoszą się do roku 1976, który był, jak pamiętamy, dość specyficzny ze względu na głębokie załamanie produkcji zwierzęcej. Liczby, którymi posłużymy się, są to wyniki średnie dla tej grupy gospodarstw. W rzeczywistości są gospodarstwa o znacznie lepszych i znacznie gorszych rezultatach.

„Nasze” gospodarstwo uzyskało w 1976 r. produkcję towarową o war-

tości 100,7 tys. zł (produkcja roślinna — 39,8 tys. zł, a zwierzęca — 60,9 tys. zł). Do tej sumy przychodów pieniężnych należy doliczyć wartość produktów rolnych przeznaczonych do bezpośredniego spożycia przez rodzinę rolnika. Jest to tzw. samozaspotrzebie — jego wartość wynosiła 26,5 tys. zł. Na przychody rolnicze składa się także wartość przyrostu stada i zapasów produktów rolnych, głównie pasz. W ubiegłym roku mieliśmy do czynienia ze spadkiem wartości stada i przyrostem wartości pasz w całym rolnictwie. W naszym konkretnym gospodarstwie spadek wartości zwierząt wyniósł 8,4 tys. zł, a przyrost wartości pasz 2,1 tys. zł. W sumie nastąpił spadek akumulacji o 6,3 tys. zł. Obie te pozycje w poszczególnych latach podlegają znacznym wahaniom, na przykład w przypadku zmniejszenia pogłowia zwierząt lub spadku zapasów pasz na skutek niższego urodzaju. Przeciwnie, w dłuższych okre-

sach czasu, przyrost stada i zapasów stanowił około 1,5 proc. wartości przychodu rolniczego. Akumulacja w postaci zwiększenia pogłowia zwierząt i zapasów paszowych jest jednym z warunków stałego wzrostu produkcji rolniczej.

Te trzy pozycje (przychody pieniężne, wartość samozaspotrzebie, stada i zapasów) tworzą sumę przychodu rolniczego, który w naszym przykładzie wyniósł 129,9 tys. zł. Gdy od tej sumy odejmiemy wartość wydatków pieniężnych na bieżącą produkcję rolną (na zakup obrotowych środków produkcji i usług), które wyniosły 33,0 tys. zł, otrzymamy wartość produkcji czystej (87,9 tys. zł). Z kolei odejmując od niej kwotę wydatkowaną na świadczenia finansowe (podatki i inne opłaty), wynoszącą 7,8 tys. zł, otrzymamy pozycję zwaną dochodem rolniczym, który w „naszym” gospodarstwie wyniósł 80,1 tys. zł.

Jest to dochód z produkcji rolnej, który pozostaje do dyspozycji gospodarstwa. Nie jest on jednak równoznaczny z wynagrodzeniem za pracę rolnika i jego rodziny i nie jest porównywalny z dochodem z pracy osób zatrudnionych poza rolnictwem indywidualnym. Dochód rolniczy, mimo że pozostaje do dyspozycji rolnika, nie może być w całości przeznaczony na osobiste potrzeby, na spożycie. Rolnik musi bowiem sam sobie stworzyć warunki do wzrostu dochodu w przyszłości. Musi więc świadomie ograniczać swoje bieżące wynagrodzenie za pracę na rzecz akumulacji, tj. zwiększania nakładów w celu dalszego wzrostu produkcji rolnej.

W przykładzie, którym posługujemy się — po uwzględnieniu nakładów na inwestycje produkcyjne (7,1 tys. zł, w tym 4,8 tys. zł ze środków własnych i 2,3 tys. zł z kredytów) oraz zmniejszonej akumulacji w stadzie zwierząt i przyrostu zapasów — otrzymaliśmy fundusz spożycia w wysokości 81,6 tys. zł. Suma ta powstała z odjęcia od dochodu rolniczego wydatków własnych na inwestycje (4,8 tys. zł) oraz dodania ujemnej wartości akumulacji, która powiększyła fundusz spożycia (6,3 tys. zł).

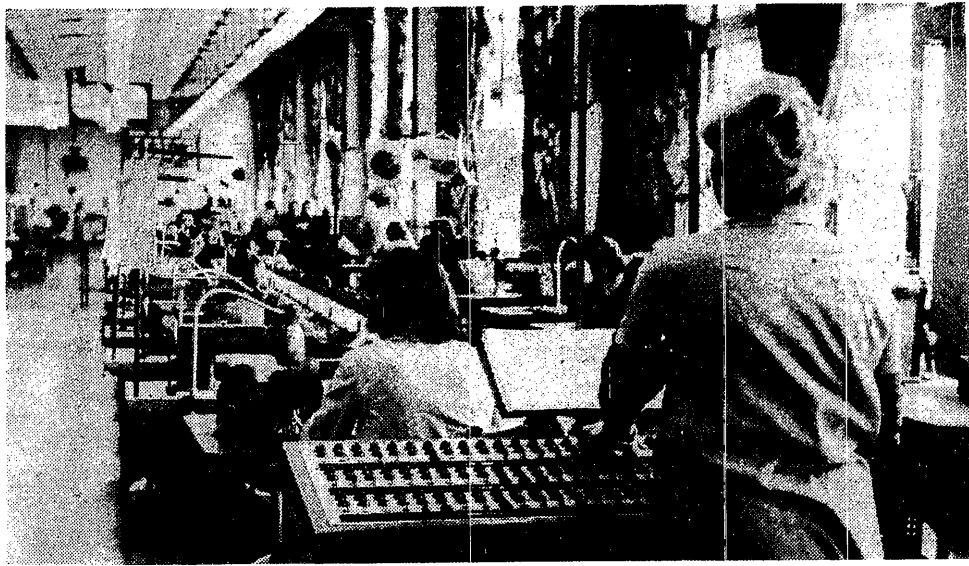
Nie jest to jednak jeszcze suma gotówki, którą rozporządza rolnik. Od tej sumy należy odjąć wspomnianą już wartość produktów spożywczych zużytych w toku tzw. samozaspotrzebie (26,5 tys. zł) oraz wydatki na inwestycje nieprodukcyjne (2,6 tys. zł). A zatem pieniężny fundusz spożycia do dyspozycji rolnika w ciągu 1976 r. wyniósł w naszym gospodarstwie 52,5 tys. zł. Oczywiście, dopływ tej gotówki następował sukcesywnie w miarę realizacji produkcji. Równocześnie rolnik musiał z tych pieniędzy pokrywać bieżące wydatki na cele produkcyjne, z tym, że wpływ z tego tytułu będzie uzyskiwał później, zgodnie z rolniczym cyklem produkcyjnym.

— Jest to więc sytuacja zupełnie inna niż w przypadku rodzin pracowników żyjących „z pensji”. Poziom egzystencji rolnika i jego rodziny zależy od funkcjonowania przedsiębiorstwa rolnego, jakim jest gospodarstwo. Czy to jest jedyny

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



„Werdykt ostateczny należy do klienta”. Na zdjęciu: KRYSZYNA WOJCIK, pakowaczka.



„Nazwa zobowiązuje!” Na zdjęciu: dyspozytorna szwalni — Wydziału im. VII Zjazdu PZPR.

BIEG Z PRZESZKODAMI PO DOBRĄ OPINIĘ

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

NA V Plenum partii JANINA MACHNIO, członek KC PZPR, instruktor produkcji w Radomskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Radoskór” powiedziała:

„Radoskór” powinien produkować takie obuwie damskie, w jakim chciałaby chodzić każda polska kobieta. Zadania te zostały przyjęte przez organizację partyjną i całą załogę, jako główny kierunek działania na drugą połowę lat siedemdziesiątych.

Załoga „Radoskóru” w pełni zdaje sobie sprawę z tego, że osiągany wskaźnik jakościowy, wyrażany w procentach, nie jest wykładnikiem opinii społecznej. Właściwa ocena społeczna jakości naszej pracy, jakości produkowanego obuwia, jest wyrażana przy ładzie sklepowej. Dlatego też jako producenci towaru rynkowego liczymy się przede wszystkim z opinią klienta. Wierzymy, że w niedalekiej przyszłości obuwie z Radomia będzie artykułem cennym na rynku krajowym i na rynkach zagranicznych. Jest to realna szansa.

DWA LATA TEMU...

„Radoskór” jest jednym z trzech największych w kraju kombinatów obuwniczych, a największym producentem obuwia damskiego, w którym się zresztą specjalizuje. Obuwie młodzieżowe i dziecięce stanowi właściwie margines produkcji.

Roczna produkcja „Radoskóru” — to 7,3 mln par. Jeśli nawet odliczyć eksport do ZSRR (1,3 mln par) i do krajów strefy dolarowej (0,8 mln par), to i tak okaza się, że fabryka dostarcza w ciągu roku jedną parę butów co drugiej dorosłej Polce. Tymczasem firma od paru lat nie miała najlepszej opinii wśród naszych pań. Dwa lata temu powstały zapytania o „niechodzące” w wysokości 1,5 mln par. Kupowaniu butów z „Radoskóru” towarzyszyły z reguły komentarze: „biorę, bo przecież w czymś muszę chodzić”. Z pewnością nie widać było zachwytu, towarzyszącego z reguły zakupowi atrakcyjnego towaru.

Na ogół przy zakupie artykułów przemysłowych klient zwraca uwagę przede wszystkim na jakość i trwałość wyrobu, na drugim miejscu stawiając estetyczny wygląd i zgodność z aktualnie obowiązującymi kanonami mody w tej dziedzinie. Z damskimi butami jest z reguły odwrotnie. But musi być przede wszystkim modny, ładny i estetycznie wykonany. Pantofle wieczorowe muszą wytrzymać kilka „wyjść”, a potem jeśli się nie rozleca, to i tak stoją w szafie, a właścicielka dalej „nie ma w czym chodzić”.

Wystarczy zresztą przejść się po kilku komisach. Ładne, modne buty z importu (na ogół prywatnego) kosztują 1,5–2 tys. złotych i idą jak woda. W przypadku kozaczek ceny sięgają 4 tys. zł. I żadna klientka nie zwraca uwagi na to, że trwałość pantofli pozostawia wiele do życzenia, a większość tych butów, gdyby była produkowana w Polsce, nie przeszłaby sita zakładowej kontroli jakości, jako niezgodna z normą.

Wszelki idealny buta „solidnego” pokutował przez wiele lat w „Radoskórze” i w innych obuwniczych gigantach, ku samozadowoleniu producentów i irytacji klientów. Przełomowy w „Radoskórze” stał się rok 1976. Kiedy wreszcie uporano się z problemem, co zrobić z półtoramilionowym zapasem niechcia-

nych butów (część rozeszła się po przecenie, część sprzedano w kilku krajach „Torimex” w zamian za inne artykuły), trzeba było podjąć decyzję, w jaki sposób uniknąć podobnej sytuacji w przyszłości.

MODA W PARZE Z JAKOŚCIĄ

Do stracenia było niewiele. „Radoskór” składa się z dwóch podstawowych zakładów: garbarni i zakładu obuwia. We współzawodnictwie międzyzakładowym w ramach Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego, zakład obuwia zajmował jedno z końcowych — dziesiąte miejsce, garbarnia zaś — ostatnie. Inne zakłady, zaopatrywane w surowiec przez garbarnię radomską, używały wszelkich wybiegów, aby uniknąć otrzymania skóry z tejże garbarni.

W pierwszych dniach ubiegłego roku wprowadzono w „Radoskórze” kompleksowe sterowanie jakością. Formalnie — było to wejście w życie zarządzenia, podpisanego przez dyrektora zakładów. W praktyce — była to codzienna walka wydana zlej robocie i przez wyższy i średni nadzór i przez całą załogę, która też miała dosyć fatalnej opinii, jaką cieszył się jej zakład pracy.

Główną wadą skór, które opuszczały radomską garbarnię była ich twardość. Odbiorcy skarżyli się, że skóry z Radomia bardziej nadają się na pancerze, niż do robienia butów. Zastosowano więc nową technologię garbowania na miękko, opracowaną przez Instytut Przemysłu Skórzanego, podlegający Zjednoczeniu Technologicznemu. Technologia okazała się bardzo dobra. Chodziło jednak o to, aby była ściśle przestrzegana na każdym stanowisku pracy, aby każda operacja była wykonana ściśle tak, jak wykonana być powinna. I najlepsza bowiem technologia nie pomoże, jeśli ktoś na jakimś stanowisku puści „fuchę”, a ktoś inny przypomnie na to oczy i przekaże surowiec do dalszej obróbki.

Program poprawy pracy garbarni przewiduje konkretne działania na wszystkich, nawet najdrobniejszych odcinkach, które mają wpływ na jakość wyrobu, np. „poprawić jakość wygiadania maszynowego i klejenia”, „zachować właściwe parametry suszenia skór na szybkości”. Zawiera też zalecenia dotyczące kontroli odbioru gotowego wyrobu: „skóry gotowe, które mogą mieć zaniżoną jakość na skutek złego wykonania, nie mogą być przedstawiane do odbioru”. Przewiduje też sankcje za złą robotę: „za złe przeprowadzone czynności wykonania, które spowodują zwrot skór do poprawy, należy wyciągać surowce wniesione dyscyplinarne w stosunku do osób, z których winy ten zwrot nastąpił”.

Te przykłady pochodzą z części programu dotyczącej garbarni, cały program — nie darmo nazwany kompleksowym — obejmował wszystkie zakłady i wydziały „Radoskóru”. Prócz tego podjęto wiele innych działań, mających na celu wywołanie inicjatyw pracowników i zachęcenie do jak najlepszej pracy. Należą do nich między innymi okresowe konkursy na najlepszego w swoim zawodzie. Jest więc konkurs na najlepszego szewca, konstruktora, garbarnika, sortera, kontrolera. W jury zasiadają przedstawiciele „Radoskóru”, Zjednoczenia, Centralnego Laboratorium Przemysłu Obuwniczego i Izby Rzemieślniczej. Kilkutysięczne nagrody stanowią zachętę, aby pracować nie tylko dobrze, ale i lepiej niż kolega na sąsiednim stanowisku.

W wydziałach montażu i szwalni, gdzie zdecydowaną większość pracowników stanowi młodzież, rzucono hasło: „nazwa zobowiązuje!”. Wydziały te przyjęły bowiem imię VII Zjazdu PZPR. Nie tylko wyniki ich pracy można stawiać za wzór, ale i pod względem czystości i estetycznego wyglądu stanowiska pracy i otoczenia, są zdecydowanie najlepsze w „Radoskórze”.

Efekty nie dały na siebie długo czekać. Co więcej, przyszły nadzwyczaj szybko. Nie minęło półtora roku, a w pierwszym półroczu br. zakład obuwia wyszedł we współzawodnictwie międzyzakładowym z 10 miejsca na drugie, garbarnia zaś okazała się najlepszą w całym Zjednoczeniu. Inne zakłady, które dawniej, kiedy im groziło otrzymanie skór z Radomia, starały się za wszelką cenę zrobić unik, teraz robią wszystko, aby znaleźć się w rozdzielniku garbarni „Radoskóru”.

ELASTYCZNOŚĆ PRODUKCJI

Z partykularnego punktu widzenia zakładu tego typu, jak „Radoskór”, najwygodniejsze byłoby uruchomienie produkcji jednego czy kilku wzorów w milionowych seriach. To jednak, co najwygodniejsze dla producenta, byłoby jednak najgorszym rozwiązaniem dla klientów.

Postanowiono zatem produkować obuwie w jak największej ilości wzorów. Nie znaczy to bynajmniej, że każdy wzór opracowany przez konstruktora, wystawiany jest na targach. Najpierw przechodzi surową weryfikację komisji zakładowej. Z 219 wzorów opracowanych w tym roku, zweryfikowano do wystawienia na jesiennych targach w Poznaniu 124. Handlowcy zakupili z tego 86 najlepszych.

Właśnie, czy na pewno najlepszych? Kryteria estetyczne są mało wymierne. Fachowcy z branży obuwniczej mają takie powiedzonko: „But jest jak dziewczyna. Jedna podobna jest wszystkim, inna — tylko jednemu”.

W kilku przypadkach powstał spór. Komisja zakładowa twierdzi, że wzór jest wyjątkowo udany, handlowcy zaś zdania, że nie kupią, bo to nieładne. Werdykt ostateczny należy do klientów, te jednak nie mają szans wypowiedzenia się w tej sprawie. Jeśli bowiem handlowcy nie podpiszą kontraktu, wzór nie wejdzie do produkcji i nie znajdzie się na półkach sklepowych.

Tak było do tej pory. Teraz już klientki będą mogły się wypowiedzieć. Wzór bowiem wejdzie do produkcji w małej serii na ryzyko „Radoskóru”.

„Radoskór” bowiem otwiera swoje sklepy fabryczne. Oprócz sklepu w Radomiu, który istniał od dawna, w ciągu ostatnich paru miesięcy powstały sklepy w Warszawie, Krakowie, Opolu, Tarnobrzegu, Stalowej Woli, Kielcach, Płocku, Nysie, Chorzowie, Tychach i Wodzisławiu Śląskim. W Tarnobrzegu i Stalowej Woli — to sklepy nowe. W pozostałych miastach przyjęto sklepy istniejące, należące dotychczas do „Polbutu”. W najbliższych dniach otwarty zostanie kolejny, 13 sklep w Toruniu. W sumie ich liczba ma wzrosnąć do 40.

Sklepy przyjęto od „Polbutu” z dobrodziejstwem inwentarza i na razie, aż do całkowitej wyprzedaży, w sklepach fabrycznych „Radoskóru” jest jeszcze trochę butów produkowanych przez inne fabryki obuwia. O tym, że sklepy te spełniają swoje zadanie, świadczy fakt,

że w wielu z nich obroty już teraz są większe, niż przed kilkoma miesiącami, kiedy należały do „Polbutu”.

Nie znaczy to bynajmniej, że „Radoskór” lepiej handluje niż „Polbut”. Chodzi o to, czym się handluje. Po prostu obuwie z „Radoskóru” zyskało sobie uznanie klientów.

W idei sieci własnych sklepów nie chodzi jednak tylko o zwiększenie obrotów. Do tych placówek trafiać będzie obuwie wyprodukowane poza umowami zawartymi na targach. Umożliwią one sprzedaż produkcji modelowej, krótkoseryjnej, dzięki nim można będzie badać popyt na poszczególne modele. Na takie właśnie krótkie serie „Radoskór” zwrócił część mocy produkcyjnych i nawiązał współpracę z najlepszymi projektantami. O tym, że ten kierunek działania jest słuszny i leży w interesie klientów, świadczy chociażby przykład z ostatnich tygodni. Zaprojektowane przez BARBARĘ HOFF dla „Radoskóru” kozaczki, tzw. „boryny”, wyprodukowane w kilkudziesięciotysięcznej serii, rozszły się w mgn. Nawiasem mówiąc, sporo z nich znalazło się natychmiast w komisach z ceną dwukrotnie wyższą niż detaliczna.

NA WŁAŚCIWEJ DRODZE

Z trybuny V Plenum JANINA MACHNIO powiedziała: „Świadomie stawiamy przed sobą trudne zadania, na miarę naszych ambicji zawodowych i możliwości technicznych. Mamy jeszcze sporo rezerwy, lecz największe tkwią w inicjatywie i aktywności ludzkiej”.

Dyrektor techniczny „Radoskóru” inż. JAN PORĘBSKI i dyrektor ekonomiczny, mgr WALDEMAR POŁTORAK są w zasadzie dobrej myśli. Zakład wszedł na właściwą drogę. Opinia wśród klientek coraz lepsza, oficjalne wskaźniki też przekraczane. Plan tegoroczny przewidywał 93 proc. produkcji w pierwszym gatunku. Wykonanie za pierwsze 8 miesięcy — 94,1 proc. Dlaczego więc optymizm dyrektorów jest umiarkowany?

— Sen z oczu spędza nam problem surowca — mówi dyr. Porębski — W ubiegłym roku wyprodukowaliśmy 5 mln par (68,5 proc. produkcji) obuwia skózanego, 2,1 mln par (28,8 proc.) obuwia z tworzywa i 200 tys. par (2,7 proc.) tekstylnego. W pierwszym półroczu bieżącego roku proporcje znacznie się zmieniły. Obuwie skórzane stanowi 49 proc., z tworzywa 34,9 proc. i tekstylne 17,1 proc.

Sama zmiana proporcji nie stanowi jeszcze problemu. Z tym sobie radzimy. Najgorsze są jednak nieregularne dostawy surowca i ciągła niepewność, co otrzymamy i w jakich ilościach. Ostatnio mamy ciągłe kłopoty z polcorfamem. Dostawne znika i pojawia się jak meteor. Do pewnych rodzajów i wzorów obuwia polcorfam jest bardzo dobrym tworzywem, uzyskanie go jednak stanowi problem nie lada.

Czy „Radoskór” zadowolony jest z tego, co osiągnął?

— Na razie wyszliśmy na drugie miejsce w Zjednoczeniu — mówi dyr. Połtorak. — Niby dlaczego nie możemy być pierwsi? W 1979 r. „Radoskór” będzie obchodził jubileusz 40-lecia istnienia zakładu. Chcemy sami sobie zrobić prezent: zająć pierwsze miejsce we współzawodnictwie i zdobyć sztandar przechodni.

Zyczymy więc klientom, aby „Radoskór” prezent ten otrzymał.



„Najgorsze są nieregularne dostawy surowca”. Na zdjęciu: DANUTA ROGALA, obszwaczka.



„Aby każda operacja była wykonana ściśle tak, jak wykonana być powinna”. Na zdjęciu: WANDA WALCZAK, szwaczka, społeczny kontroler jakości. Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

CO ZDZIAŁAŁ WIDZEWSKI SAMORZĄD

ALINA
PONIATOWSKA

PRAWIE co trzeci łódzianin mieszka w lokalu spółdzielczym. Po zmianach administracyjnych w kraju, na terenie województwa łódzkiego działa 19 spółdzielni i 3 Zrzeszenia Budownictwa Domów Jednorodzinnych, w tym: 11 spółdzielni rozwojowych lokatorsko-własnościowych, 6 spółdzielni własnościowych ograniczających swoją działalność do eksploatacji posiadanych zasobów i 2 spółdzielnie w likwidacji.

Sieć spółdzielni rozwojowych obejmuje miasta: Aleksandrów, Konstantynów, Ozorków, Pabianice i Zgierz. Największymi natomiast zasobami zarządzają spółdzielnie w mieście Łodzi borykające się z problemami nieco innymi, niż małe spółdzielnie w mniejszych miastach. Ograniczymy się w artykule do działalności spółdzielni łódzkich.

OCZEKUJĄCY PRZYJMIE WSZYSTKO

Co trzeci łódzianin mieszka więc w lokalu spółdzielczym. Z 38 645 izb oddanych w 1976 r. w budownictwie użyteczności publicznej, w ramach spółdzielczości mieszkaniowej zrealizowano 36 251 czyli 93,8 proc. Udział spółdzielczości wzrasta w planie na rok 1977, by osiągnąć w 1980 r. 98 proc. Spółdzielczość łódzka jest potentatem nie tylko w planach, ale także w stanie posiadania. 92 246 członków posiada już własne klucze do mieszkań. Członków oczekujących, łącząc z kandydatami na koniec 1976 r., naliczono 70 373, z

czego prawie 90 proc. na terenie miasta. Spółdzielczość, to także jedyna droga otrzymania mieszkania. Stąd olbrzymie zainteresowanie w Łodzi jej sprawami, szczególnie wśród oczekujących i tych, którzy niedawno otrzymali mieszkanie.

Oczekujący — sam to przyznaje — przyjmie wszystko, byleby to mieszkanie mieć. „Świeży” lokator dostaje natomiast błyskawicznie wszystkie niedogodności powstałe wskutek uprzedniego nieskoordynowania pewnych poczynań w stadium programowania osiedla, projektowania czy realizacji.

A te niedogodności wynikają z oddawania ze zbyt wielkim opóźnieniem obiektów pierwszej potrzeby: żłobków, przedszkoli, szkół, pawilonów sklepowych. Jeśli osiedle jest małe, budowane w małym miasteczku w pobliżu starego centrum, sprawy nie występują tak jaskrawo. Gorzej, jeśli osiedle zbudowano na odległych peryferiach, na terenie dziewiczym, nie uzbrojonym, z dala od wszystkich niezbędnych obiektów użyteczności publicznej. Poszczególne fragmenty oddawanych osiedli stają się wtedy krzywym zwierciadłem skupiającymi wszystkie trudności procesu inwestycyjnego w budownictwie mieszkaniowym, a w konsekwencji kłopotów organizowania życia w osiedlu.

Takie przypadki występują wtedy, kiedy nie przestrzegano jest zasady kompleksowości oddawania osiedla, równoległego wznoszenia bloków, żłobków i sklepów. Dotyczy to w Łodzi zwłaszcza osiedla Retkini — jego części południowo-za-

chodniej. Złożyło się na to wiele przyczyn. Do najważniejszych należy rozpoczęcie tego 75-tysięcznego osiedla — dodajmy, bardzo odległego od centrum — rok przed terminem. Wzrastające stale zapotrzebowanie na mieszkanie zmusiło budowlanych i spółdzielczość do wejścia na teren nie do końca przygotowany, zwłaszcza od strony infrastruktury technicznej. To samo zapotrzebowanie zmusiło do skupienia potencjału prawie wyłącznie na mieszkaniach, co nie pozostało bez wpływu na realizację obiektów towarzyszących. Efekt tego mamy, niestety, w postaci bardzo trudnych warunków życia w osiedlu, co w niewielkim stopniu łagodzi fakt wznoszenia tam zupełnie znośnych i dobrych rozkładowo mieszkań.

SZYBKI START „WIDZEWA”

Znacznie lepiej przygotowany „Widzew-Wschód”, gdzie obowiązuje zasada jednego inwestora w osiedlu, wystartował oddaniem pierwszego pawilonu handlowego wraz z pierwszymi blokami, nie mówiąc o pewnym wyprzedzeniu w pracach uzbrojeniu. W odróżnieniu od Retkini, „Widzew-Wschód” jest realizowany bardziej kompleksowo. Jednak wraz z przybywaniem ilości izb — a będzie ich w bieżącym roku około 20 tysięcy, coraz bardziej zaznacza się niedobór budownictwa towarzyszącego.

Niemal na Widzewie działał samorząd mieszkańców, który znalazł kłopoty inwestora, możliwości wy-

konawców i cały splot trudności, umiejętnie wpisał się swoją działalnością w widzewską rzeczywistość, tworząc jednolity front z zarządem spółdzielni. Stąd stosunkowo szybka decyzja adaptacji parteru bloku na żłobek i przedszkole, stąd — poszerzenie ilości miejsc przedszkolnych na osiedlu przez prowizoryczną chwilową zmianę na przykład punktów opieki nad dziećmi szkolnymi na miejsca dla młodszych. Stąd nieczekanie na obiekt poradni, ale szybka adaptacja kolejnego parteru na lokale dla służby zdrowia.

To wszystko stosunkowo szybko, bez czekania latami na sytuację dramatyczną. Nacisk widzewskiej spółdzielczej opinii osiedlowej jest bardzo silny. Pod jej wpływem wykonawcy potrafił w ciągu 4 miesięcy wybudować fragment szkoły, który na pewien okres zaspokoi podstawowe potrzeby osiedla.

DLACZEGO NA „RETKINI” GORZEJ?

Na Retkini Zachodniej — fragmencie osiedla zwanym „Balonowa” — mimo że upłynęło ponad dwa lata od chwili oddania pierwszych bloków (mieszka tam już ponad 20 tysięcy osób), do tej pory nie doprowadzono do końca budowy jedynego pawilonu, nie skrócono dzieciom odległej drogi do szkoły, dodajmy — do szkoły uczącej na zmiany. Nie dlatego, że Samorząd nie widzi problemu, wręcz przeciwnie. Spółdzielnia gospodarująca na Retkini szczerzy się niemałymi osiągnięciami w pracy samorządowo-wychowawczej, notując na swoim koncie laury zdobywane na forum ogólnopolskim przez mieszkańców starego już osiedla „Wielkopolska B”. Rzecz w tym, że inny był start do pracy samorządu Widzewa, inny — Retkini.

Na Widzewie — czymś na początek dysponowano, chociażby tym jednym pawilonem, limitem inwestycyjnym na szkołę, szansą na szybką zmianę parteru bloku na potrzebne obiekty. Na Retkini — „Balonowej” rozpoczętej przed terminem, samorząd wystartował bez tego oparcia. O ile w pierwszych fragmentach tego potężnego osiedla największe braki udało się zalać (co nie znaczy, że osiedle posiada już

wszystko, co trzeba), to w trakcie jego dalszej rozbudowy metodą zastępczych rozwiązań niewiele można już zrobić.

Na Widzewie obowiązuje zasada jednego inwestora w osiedlu — czyli spółdzielczości skupiającej w swoim ręku środki inwestycyjne znajdujące się w dyspozycji różnych instytucji (szkolnictwa, służby zdrowia, handlu itp.). Niestety — i środków bywa zbyt mało, i potencjał wykonawczy nie zawsze pozwala na wykonanie pełnych planów zagospodarowania osiedlowego. W rezultacie opóźnienia w realizacji obiektów towarzyszących w Łodzi są nie mniejsze, niż w całym kraju.

★

Przykład widzewski wykazuje, że samorząd może mieć pewne osiągnięcia. Samorząd będzie jednak do pracy pracować wtedy, kiedy wie, że ma sojusznika w postaci zarządu spółdzielni, wtedy kiedy zna trudności spółdzielni i kiedy wie, że spółdzielnia zrobiła wszystko, co było możliwe, by osiedle oddać w miarę kompleksowo. Po przebrnięciu przez trudności związane z narodzinami osiedla taki samorząd poświęci wiele czasu na swoją właściwą pracę, na organizację życia osiedlowego, na działalność społeczno-wychowawczą, tworzenie klubów, świetlic, zespołów itp. Chwalić można samorządy za aktywność w walce o terminową realizację szkoły czy pawilonu handlowego, ale nie na tym skupiać powinny one przecież swoje wysiłki.

O prawdziwej działalności społeczno-wychowawczej w naszych spółdzielczych osiedlach mówić będziemy mogli dopiero wtedy, kiedy osiedla te będą kompleksowo realizowane. Problemy budownictwa towarzyszącego, sprawy całej osiedlowej infrastruktury prędzej czy później, w miarę przybywania nim mieszkańców, zostaną rozwiązane. Wtedy samorządy uwolnione od konieczności wchodzenia w tajniki inwestycyjne, będą mogły zająć się „czystą” tematyką samorządową, bez poczucia, że nadrabiają cudze błędy, niedopatrzności czy braki.

orzecznictwo

ZADYSPONOWANIE WAGONAMI PKP ZNAJDUJĄCYMI SIĘ NA BOCZNICY

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych dochodziła w trybie postępowania arbitrażowego od Zakładów X opłaty za samowolne użycie do załadunku 38 stojących na ich bocznicę po wyładunku wagonów-węglarek.

Pozwane Zakłady nie kwestionując faktu użycia (załadunku) 36 węglarek twierdziły, że wobec potwierdzenia bez zastrzeżeń przez kolej zamówień na większe ilości wagonów niż faktycznie podstawiały, uważały, iż są uprawnione do załadunku wagonów znajdujących się na ich bocznicę węglarek. Pozwane Zakłady potraktowały te węglarki jako zastępczo podstawione przez kolej w zamiarze nie realizowania zamówienia na wagony kryte i wapińskie.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zażalenie PKP oddaliła, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznała odwołanie Dyrekcji PKP — orzeczeniem z dnia 24 stycznia 1977 r. nr I P — 7821/76 zaszła na rzecz powodowej Dyrekcji dochodzoną kwotę, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Posiadać bocznicy może wyładowane na jego bocznicę wagony użyte do ponownego załadunku tylko za zgodą kolej, chociażby łączna ilość załadunków wagonów mieściła się w granicach nie realizowanego w pełni przez kolej zamówienia na wagony.

Za samowolne użycie wagonów pod załadunkiem posiadacz boczniccy uiszcza na rzecz kolej stosowną opłatę.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Zgodnie z postanowieniem § 15 ust. 2 załącznika nr 4 do art. 27 ust. 1 pkt 3 DKP wyładowane na bocznicę wagony posiadacz boczniccy może użyć do załadunku za zgodą stacji obsługującej. Za samowolne użycie wagonów pod załadunkiem na bocznicę bez zezwolenia kolej posiadacz boczniccy uiszcza na rzecz kolej opłatę w wysokości 500 zł od wagonu (§ 20, dział II, część II taryfy towarowej PKP — zał. nr 2 do zarządzenia ministra komunikacji z 15.VI.1960 r. — Dz.T. i Z.K. nr 10, poz. 56).

Z materiału dowodowego sprawy wynika, że kolej przyjęła zamówienia pozwanym Zakładom na podstawie na ich bocznicę określonej ilości wagonów w lipcu 1975 r. Realizując przyjęte zamówienia, kolej każdorazowo podstawiała mniejsze ilości wagonów niż to wynikało z przyjętego zobowiązania. W tej sytuacji pozwanym Zakładom — zgodnie z art. 36 ust. 3 i art. 106 ust. 1 pkt 1 lit. a DKP przysługiwało roszczenie do kolej o zapłatę kar za niepodstawienie wagonów. Natomiast niepodstawienie przez kolej zamówionej ilości wagonów nie uprawniało pozwanym Zakładom do załadunku wagonów — wyładowanych, a nie przekazanych kolej — w ilości przekraczającej ilość wagonów, które kolej podstawiała, chociaż mieszczących się w granicach zamówienia. Takie postępowanie pozwanym Zakładom stanowi samowolę i jest po stałą dochodzenia przez kolej opłat przewidzianych w powyższym § 20 taryfy towarowej PKP.

Zarzut pozwanym Zakładom o braku wiadomości co do ilości przydzielonych przez kolej wagonów jest nietrafny w świetle akt sprawy; pozwane Zakłady dokonywały bowiem samowolnie załadunku do wagonów, do jakich miały dostęp, nie zważając na złożone przez siebie przednie zamówienia.

Kierując się tymi motywami. Główna Komisja Arbitrażowa zaszła kwotę zł 18 000 od pozwanym Zakładom na rzecz powodowej Dyrekcji.

PODZIAŁ WYNAGRODZENIA ZA PROJEKT WYNALAZCU

Edward K. i Antoni M. wystąpili do sądu przeciwko Fabryce Transformatörów i Tadeuszowi Z. z pozwem: 1) o ustalenie, iż wynagrodzenie za wynalazek chroniony patentem nr (...) udzielonym na rzecz wspomnianej Fabryki należy się im po połowie.

2) o zaspokojenie od Fabryki na ich rzecz 106 667 zł tytułem rzeczowego wynagrodzenia.

Sąd Wojewódzki powództwo uwzględnił po ustaleniu, że powódowie i pozwany Z. podpisali w swoim czasie oświadczenie, przekazane Fabryce, w którym stwierdzili, że opracowanie i wdrożenie wynalazku zostało wykonane przez powodów, którym wynagrodzenie będzie przysługiwało po połowie, podczas gdy pozwany Z. stwierdził, że ze swej strony nie wnosi żadnych roszczeń do tego wynagrodzenia.

Wyrok Sądu Wojewódzkiego zaakceptowały: pozwana Fabryka i pozwany Z.

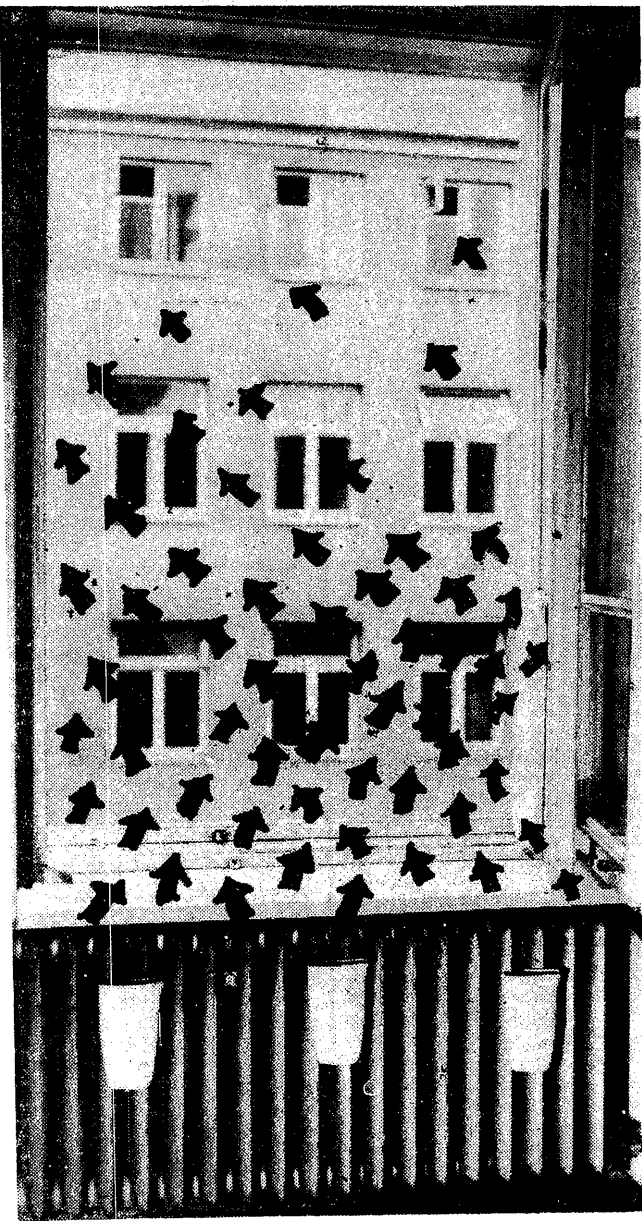
Sąd Najwyższy rozpatrzył sprawę w wyroku z dnia 16 października 1976 r. nr IV PR 275/76, którym oddalił obie rewizje, wypowiedział następujący pogląd prawny:

Zgodnie oświadczenie woli współtwórców pracowniczego projektu wynalazczego co do podziału między nich wynagrodzenia za ten projekt, przekazane jednostce gospodarki społecznej wypłacającej wynagrodzenie, zobowiązuje ją do dokonywania wypłat stosownie do porozumienia twórców (art. 379 k.c. w zw.).

L.F.

DOKONCZENIE NA STR. 6

W POSZUKIWANIU KILOWATOGODZIN



Poprawiając izolację termiczną budynków mieszkalnych; eliminując niebezpieczne okna, drzwi itd., można znacznie zmniejszyć ilość energii cieplnej niezbędnej do ogrzewania naszych mieszkań (wg badań przeprowadzonych w Częstochowie — do 41,5 proc.).

Fot. S. ZUBCZEWSKI

W Częstochowie odbyła się 22.IX. konferencja pod hasłem: „Racjonalizacja w służbie oszczędnej gospodarce energią elektryczną i paliwami”, zorganizowana staraniem Wojewódzkiego Oddziału NOT i PTE. Patronat nad konferencją objął Wojewódzki Zespół ds. Oszczędzania Energii Elektrycznej i Paliw w Częstochowie.

Problematyka racjonalizacji zużycia paliw i energii nie jest sprawą nową. Polska zajmuje obecnie 7 miejsce w świecie w zużyciu paliw na 1 mieszkańca. Wynosi ono około 4,5 tony tzw. paliwa umownego rocznie. Dla wytworzenia dochodu narodowego w wysokości 1000 dol. potrzebujemy około 2160 kg paliwa, gdy tymczasem W. Brytania — 1620 kg, RFN — 920 kg, Francja — 860 kg. W porównaniu z innymi energochłonnościami naszej gospodarki narodowej jest wysoka.

Koszt budowy elektrowni o mocy 1000 MW — wynosi orientacyjnie 6,5 mld zł. Typowa elektrownia o mocy 1600 MW spala 5,4 mln ton węgla w roku. Węgiel ten trzeba wydobyć i do elektrowni dowieźć, popiół zaś wywieźć, co angażuje transport i — energię. Cała polska energetyka, dysponująca obecnie mocą zainstalowaną rzędu 21 tys. MW, spala rocznie ponad 70 mln ton paliwa umownego.

Poprawa sprawności urządzeń energetycznych o 1 proc., lub zmniejszone zużycie energii o ten 1 proc. — to jakby rezygnacja z budowy 1 bloku energetycznego o mocy 200 MW, oszczędność inwestycyjna rzędu 1,3 mld zł w samej tylko energetyce.

Wśród powołanych na IV Plenum KC PZPR zespołów problemowych — jeden zajmuje się przygotowaniem programu oszczędnościowego w gospodarce. Konsekwencją działań w tym zakresie było m. innymi powołanie wojewódzkich zespołów ds. oszczędzania energii elektrycznej i paliw. Postawiono przed nimi zadanie inspirowania i kontrolowania przedsięwzięć mających doprowadzić do oszczędnej wykorzystania zasobów paliw i energii.

Przedmiotem szczególnego zainteresowania zespołów stały się zamierzenia modernizacyjne oraz prace badawczo-rozwojowe, wynalazcze, mające na celu zmniejszenie zużycia energii i zmiany w strukturze produkcji prowadzące do obniżenia energochłonności. Zespół częstochowski może się wykazać znacznymi osiągnięciami. Dlatego też z jego doświadczeniami organizacyjnymi i technicznymi postanowiono zaznajomić aktyw gospodarczy województwa sąsiadujących (bielskiego, katowickiego, krakowskiego, nowosądeckiego, tarnowskiego). Zaprezentowane wyniki dotyczą efektów wymiernych u-

zyskanych w okresie roku (od 1.V. 1976 do 30.IV.1977) w 88 wybranych większych zakładach przemysłowych objętych szczególnym nadzorem Zespołu Wojewódzkiego.

Województwo częstochowskie nie posiada własnych zasobów energetycznych ani też zawodowych źródeł wytwarzania energii elektrycznej. Zapotrzebowanie na paliwa i energię pokrywane jest z zewnątrz. Roczne zużycie energii elektrycznej w 1970 r. wyniosło 1,86 mld kWh. W strukturze odbiorców dominującą pozycję zajmuje przemysł (70,1 proc.) i transport (12,5 proc.). Gospodarstwa domowe — zużywają 8,2 proc. energii elektrycznej, lokale niemieszkalne — 4,6 proc., gospodarstwa rolne — tylko 3 proc., drobni odbiorcy — 0,9 proc. i wreszcie oświetlenie dróg pochłania 0,7 proc. Jest więc zrozumiałe, że największe możliwości oszczędzania i efektów należało się spodziewać w przemyśle i transporcie.

Zespół Wojewódzki podjął szereg działań organizacyjnych i technicznych, głównie w zakładach przemysłowych. Np. zorganizowano przy Wydziale Elektrycznym Politechniki Częstochowskiej społeczny poradnik, prowadzący działalność w zakresie informacji i poradnictwa w rozwiązaniach technicznych oraz organizacyjnych, zmierzających do zmniejszenia energochłonności w produkcji, w zakładach i instytucjach. Przy udziale Oddziału Wojewódzkiego NOT, WRZZ, Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji zorganizowano „Sztafetę Oszczędności Paliw i Energii” — w której uczestniczyło 88 zakładów i instytucji województwa; pewne plony przyniosły wnioski złożone w ramach konkursu na „Najlepszy projekt wynalazczy”.

Podjęto także prace nad wprowadzeniem zmian w organizacji prowadzenia ruchu, usprawnień w procesach technologicznych, podniesienie efektywności przemian energetycznych, transportu i magazynowania paliw. W wyniku tych przedsięwzięć zużycie energii elektrycznej w woj. częstochowskim w okresie maj 1976 — kwiecień 1977 zmniejszyło się o 3,91 proc., paliw stałych — o 2,8 proc., paliw płynnych o 0,81 proc., paliw gazowych — 1,43 proc.

Min. automatyzacja sterowania pieców grzewczych w Hucie im. Bieruta przynosi w skali roku oszczędność ok. 1 tys. ton paliwa umownego. W Gnaszyńskich Zakładach Wyrobów Papierowych wykorzystanie ciepła odpadowego pary pozwoliło na zaoszczędzenie 430 ton paliwa w roku. Ograniczenie oświetlenia drogowego przez Zakład Energetyczny w Częstochowie zmniejszyło zużycie energii o ok. 10 tys. MWh/rok.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

MODERNIZACJA HANDLU WŁASNA CZY Z IMPORTU?

JERZY JUROWSKI

Pojęcie nowoczesności w handlu detalicznym nigdy nie należało do precyzyjnych. Jeszcze mniej jasne stało się ono w ostatnich latach, kiedy szybki rozwój techniki i organizacji w handlu zaczął charakteryzować się szeregiem rozbieżnych tendencji.

ZALEDWIE kilkanaście lat temu wiedzieliśmy, że postęp polega na powiększaniu przestrzeni sprzedaży, wprowadzeniu pełnej preselekcji i samoobsługi oraz na swoistej eksplozji asortymentu, tak aby ilość sprzedawanych w supermarketach czy domach towarowych wyrobów liczyć w dziesiątkach tysięcy. Podejście to, które można scharakteryzować jako ilościowe, jest jednak ostatnio w odwrocie na rzecz nowych idei, które lansują nawrót do intymności i niezbyt wielkich sklepów o asortymencie stosunkowo ograniczonym.

Mowa tu zresztą o tendencjach światowych, ponieważ wiadomo, że w kraju w dziedzinie handlu nie wypracowaliśmy własnych, oryginalnych pomysłów i bądź to kopiujemy idee importowane — często z wszystkimi ich błędami — bądź też adaptujemy je tak, aby odpowiadały naszym warunkom. W tej sytuacji nasza nowoczesność w handlu jest jednak zawsze opóźniona w stosunku do aktualnych światowych rozwiązań, chociażby ze względu na długi cykl projektowo-budowlany.

WŁAŚCIWE POJĘCIE NOWOCZESNOŚCI

Wynika to z faktu, że przez nowoczesność i postęp rozumiemy konkretne realizacje już istniejące, zamiast przyjąć zasadę, że nowoczesność w handlu i w ogóle w usługach polega z jednej strony — na zwiększeniu wydajności, a więc wielkości sprzedaży przypadającej na metr kwadratowy powierzchni, liczbę zatrudnionych środków trwałych i obrotowych, zaś z drugiej strony — na wygodzie, przyjemności i doznaniach estetycznych klienta. Oba te cele nie mogą ze sobą kolidować — nie możemy zwiększać sprzedaży kosztem uciążliwości i niewygody dla klienta, a jednocześnie pamiętać trzeba, że usatysfakcjonowany klient powróci i dokona chętnie większych zakupów w estetycznym i funkcjonalnym sklepie, czy domu towarowym.

Takie właśnie — funkcjonalne — pojęcie nowoczesności pozwoliłoby nam uniknąć naśladowania rozwiązań przestarzałych już w momencie, gdy znajdują się na deskach kreślarskich, a zarazem zmuszałoby instytucje zajmujące się rozwojem handlu do ciągłych wysiłków modernizacyjnych, tak aby wyprzedzać życzenia klienta i ułatwiać mu życie. Kopiać należy bowiem nie budynki czy urządzenia, lecz idee, które przyswajali ich uruchomieniu.

Teoretyczne sformułowania wymagają jednak poparcia ich praktyką i to zarówno pozytywną, jak i negatywną. Spróbujmy zatem przedstawić funkcjonalną nowoczesność w handlu, posługując się przykładami nietrudnymi do obejrzenia, bo pochodzącymi z krajów sąsiednich, gdzie sieć handlowa prezentuje wysoki poziom. Niektóre z tych rozwiązań stanowią zresztą ostatnie słowo współczesnego handlu światowego i z trudnością znaleźlibyśmy nowocześniejsze sklepy i domy towarowe nawet na innej półkuli.

Trzeba jednak zastrzec się, że mowa tutaj o obiektach typowych, przez które rozumiemy — miejskie ośrodki handlowe i usługowe, domy towarowe w centrum miasta oraz zwykłe supersamy żywnościowe. Najnowsza tendencja „zamiejska” polegająca na budowie ośrodków handlowych typu „shopping center”, „hypermarket” czy „shopping-city” w szarym polu, w odległości od kilkunastu do kilkudziesięciu kilometrów od miasta, nie znalazła jeszcze w krajach socjalistycznych swego odbicia z wielu względów, do których warto przy okazji powrócić, ale teraz nie będziemy się nimi zajmować. To samo dotyczy wielkich ośrodków handlowych wzdłuż tras turystycznych w pobliżu granic państwowych, które w swej architekturze i funkcjach kierują się zupełnie innymi założeniami i nastawione są na klienta jednorazowego.

JAK HANDLUJĄ SĄSIEDZI?

Jak już mówiliśmy, w poszukiwaniu dobrych wzorów handlowych można sięgać daleko lub blisko. Sięganie bliżej jest jednak nie tylko tańsze i łatwiejsze, lecz jednocześnie — o czym nie każdy wie — umożliwia nam zapoznanie się z najnowocześniejszymi domami towarowymi czy ośrodkami handlowymi w naszej części Europy. Takim właśnie supernowoczesnym na skalę europejską domem towarowym jest „Kotva” w Pradze czeskiej, ale oprócz niej w Berlinie, Pradze czy Lipsku można znaleźć wiele innych, wartych dokładnego przeanalizowania. Spróbujmy określić zatem na czym polega postęp w tej dziedzinie patrząc na „Kotve”, „Maj”, czy ośrodek handlowo-usługowy przy Alexanderplatz. W Berlinie i Pradze można zresztą znaleźć sporo innych ciekawych przykładów.

Zacznijmy od układu funkcjonalnego. W każdym z domów towarowych nowej generacji, czy to w CSRS czy NRD, przeważnie pięciokondygnacyjnych, podziemnie wykorzystane jest na duży samoobsługowy sklep żywnościowy. Parter to z reguły artykuły papiernicze, drobne artykuły odzieżowe, pasmanteria itd.

Im wyżej, tym asortyment różnie wymiarowo, jako że dużych artykułów nie kupuje się co dzień. Na najwyższej kondygnacji z reguły znaj-

duje się restauracja — bar, o niezbyt skomplikowanych potrawach, lecz szybkiej obsłudze.

Ten układ asortymentu jest obecnie standardem międzynarodowym i niepotrzebne są dalekie podróże, aby na własne oczy zobaczyć współczesny, dobrze zorganizowany dom towarowy.

To samo, co o układzie asortymentowym, można powiedzieć o architekturze wnętrza. Szczególnie udana jest pod tym względem „Kotwa”, dzięki nieregularnej bryle budynku, która pozwala na ciekawą aranżację powierzchni sprzedaży. Aby ułatwić orientację, każde piętro utrzymane jest w innej, ciepłej tonacji kolorystycznej, którą nadaje barwa dywanów i ścian. Znakomicie są specjalistyczne meble, wygodna dla klientów jest najnowocześniejsza w tej chwili tendencja aranżowania wnętrza danego piętra polegająca na tym, że składa się ono z kilku wydzielonych z całości sklepów specjalistycznych. Umożliwia to lepszą orientację kupującym, nie rozprasza ich uwagi itd. W „Kotwie” wydzielonych w ten sposób „boutiki” z płytami gramofonowymi, dział dla majsterkowiczów, samoobsługowy sklep z obuwiem.

Różnicę między nowoczesnym i przestarzałym domem towarowym najłatwiej zauważyć w Pradze, porównując stary i pełen tradycji dom „Biały Labadź” z „Majem” i „Kotwą”. Zaczynając od klimatyzacji, każdy niemal element architektury, czy wyposażenia wnętrza naczyniowo udowadnia, że w dziedzinie tej dokonano się w ostatnich latach ogromny postęp.

Wyroczniami postępu jest przede wszystkim operowanie światłem i kolorem, ale charakterystyczna jest także pełna preselekcja we wszystkich asortymentach — lady zostawia się jedynie pod ścianami. Stelaże i meble są niskie, tak, aby klient widział możliwie dużo różnych towarów, podłogi kryte dywanami tłumiącymi hałas, a z licznych głośników unosi się dyskretna muzyka.

Inną, równie nowoczesną tendencję, można zaobserwować w Berlinie w rejonie wieży telewizyjnej. Tam z kolei powstał budowany od podstaw, znany jednak od lat w Europie, pasaż handlowy w postaci trzykondygnacyjnego budynku z patio i galeriami, mieszczący kilkanaście sklepów specjalistycznych różnych branż oraz pocztę, kawiarnię itd. Warto przyrównać się do niego, jeśli chodzi o idee, w tej chwili nie można znaleźć w całej Europie, chociaż bez wątpienia bywają „shoppingcenters” większe i lepiej zaopatrzone.

CO NOWEGO U NAS?

Tak się szczęśliwie składa, że mamy ostatnio w Warszawie możliwość

przekonania się, jak nowoczesność w handlu pojmujemy u nas, a to dzięki oddaniu do użytku dużego ośrodka handlowego przy Rondzie Wiatracznej, oraz zbliżającego się otwarcia wielkiego domu towarowego „Smyk” (dawny CDD), który po rekonstrukcji będzie zapewne najnowocześniejszym domem towarowym nie tylko w Warszawie, lecz chyba także w całej Polsce.

Zacznijmy od Centrum handlowo-usługowego przy Wiatracznej, ponieważ od czasu otwarcia „Supersamu” przy placu Unii Lubelskiej jest to pierwszy nowego typu ośrodek handlowy, który w jakimś sensie tworzy wzór dla przyszłych „shopping centers”. Ośrodek na Wiatracznej budowano długo i można było oczekiwać, że w dziedzinie budownictwa handlowego będzie on dużym krokiem naprzód. Niestety, już teraz można mówić o rozczarowaniu, a sądzę, że w przyszłości błąd stanie się jeszcze bardziej widoczny i dotkliwy. Zaczynając od układów komunikacyjnych dostępu z zewnątrz, a skończywszy na rozplanowaniu wnętrza, popełniono tu sporo błędów, na których będą się mogły uczyć całe pokolenia architektów i inwestorów.

Jednym z podstawowych wymagań dla ośrodka handlowego tego typu, jaki powstał na Wiatracznej, jest dobra komunikacja. Wiedząc, że spora część klientów udaje się na zakupy samochodem sklepy buduje się w czworoboku wokół parkingu dla samochodów osobowych. Nie stosuje się tutaj budynków piętrowych, lecz umożliwia wygodny wyjazd wózkami z zakupami prosto na plac do bagażnika samochodu. O tej podstawowej zasadzie całkowicie zapomniano na Wiatracznej, umieszczając artykuły gospodarki domowej na piętrze i oddalając parking od miejsca zakupów. Dojazd do drugiego, dopiero powstającego parkingu — położonego bliżej supersamu żywnościowego jest dogodny tylko od strony Trasy Łazienkowskiej. Architektura całego budynku jest zdecydowanie nieciekawa i nie stanowi żadnego akcentu estetycznego dla monotonnej pod tym względem dzielnicy Grochów. W porównaniu z Supersamem przy placu Unii, można mówić tu o zdecydowanym regresie.

Wyjątkowo nieudana jest komunikacja pionowa, szczególnie w części usługowej, gdzie wąskie schody (ciekawość jak sprawdzają się w zimie) prowadzą do biur, zamiast do punktów usługowych i często kończą się ślepą.

Forma jednak nie decyduje, toteż zajmijmy się treścią.

Najbardziej uduany jest niewątpliwie sklep z artykułami gospodarki domowej. Zarówno pod względem asortymentu, jak i proporcji między sprzedażą tradycyjną i samoobsługową można mu postawić wysokie noty, chociaż SAM spóżywszy na dole również ma sporo zalet.

Znacznie gorzej wygląda program usługowy całego ośrodka. Placówek usługowych jest niewiele — brakuje najbardziej podstawowych, jak np. szewca czy pralni superexpress, a przede wszystkim nie pomyślano zupełnie o małych sklepach specjalistycznych innych branż i minimalnej choćby rozrywce dla dzieci, które można by zostawić pod opieką na czas trwania zakupów. Trafic do niektórych usług, np. na piętrze, trudno i niewygodnie. W całym ośrodku nie ma żadnych schodów ruchomych i możliwości poruszania się dla osób z ograniczonymi ruchami. Nie zbudowano żadnych sklepów w podziemiu, chociaż jest to już zupełnie klasyczna zasada wykorzystania przestrzeni, i nie uniezależniono całego cyklu zakupów i korzystania np. z restauracji od pogody, ponieważ w wielu wypadkach trzeba wyjść na dwór, aby załatwić kolejne sprawy. W porównaniu z omawianym wyżej pasażem handlowym przy Alexanderplatz w Berlinie nasz reprezentacyjny „shopping center” sprawia wrażenie ubóstwa architektonicznego i programowego.

Drugi z wymienionych obiektów — „Smyk” — czyli dawny CDD i CDD, zapowiada się lepiej. Przede wszystkim będzie posiadał klimatyzację i szczyt typu „antisol”, bez których trudno sobie obecnie wyobrazić nowoczesny budynek użyteczności publicznej. W wyposażeniu wnętrza przyjęto także znaną z „Kotwy” i wielu innych domów towarowych na świecie zasadę odmiennej kolorystyki poszczególnych pięter, z tym że nasz Smyk będzie wyglądał nawet bardziej bogato, ze względu na hojne używanie marmuru na wykładzinie ścian. Marmur i aluminium niewątpliwie rozbijają wnętrze i sprawiają wrażenie czystości, ale o tych efektach będzie można mówić później, gdy pojawią się pierwsi klienci.

Jako dom specjalistyczny poświęcony dzieciom i matkom, „Smyk” musi odnieść w swym programie od przedstawionego powyżej układu innych domów towarowych za granicą. Układ asortymentu według pięter będzie zatem obejmował kolejno: przyszłe matki, niemowlęta, przedszkolaki, starsze dzieci i na najwyższym piętrze sport i zabawę. W pewnym stopniu ta zasada pokrywa się z częstotnością zakupów i ich rozmiarami, niemniej tak wielki dom towarowy poświęcony wyłącznie dzieciom jest swego rodzaju eksperymentem i myślę że zaproponowanego układu nie należy uważać za żelazne prawo. Oprócz dzieci, przez dom będzie się bowiem przewijać wielu dorosłych, którzy chcieliby coś od czasu do czasu kupić także dla siebie, gdy wpadną w odpowiedni nastrój.

Pod względem ogólnych założeń Smyk będzie domem nowoczesnym. Gorzej trochę wyglądają szczegóły. Założono np., że sprzedaż będzie odbywać się systemem tradycyjnym, nie przewiduje się najbardziej lansowanego ostatnio podziału powierz-

chni piętra na wspomniane „boutiki” specjalistyczne i chociaż teoretycznie metraż jest duży, przewidziano tylko jedną małą kawiarenkę dla dzieci i niewielkie Delikatesy spożywcze. A przecież kilkadziesiąt już lat temu, kiedy CDD oddano do użytku, zaprojektowano w nim restaurację dla wygody klientów. Można mieć także sporo zastrzeżeń do mebli i stelaży, które są nieładne, jeśli chodzi o jakość projektu, zbyt wysokie — wskutek czego zamykają widok na salę, ale „za to” bardzo niestarannie wykonane.

Są to wszystko uwagi dotyczące sytuacji przed uruchomieniem, a więc sporo może się jeszcze zmienić w momencie, gdy na piętra wejdą pierwsi klienci. Będziemy mogli wtedy ocenić, na ile sprawdzają się zarówno urządzenia techniczne, projekty wnętrza i wreszcie ludzie, którzy mają tam pracować.

Nowoczesność w handlu jest bowiem jednocześnie powstającą z nowoczesnego projektu, nowoczesnego i wydajnego wyposażenia technicznego i wreszcie z nowoczesnej, a więc wysoko wydajnej pracy, w którym to pojęciu mieści się także jakość tej pracy — uprzejmość i uśmiech dla klienta. Z porównań międzynarodowych i krajowych wynika zupełnie jasno, że gdy zawodzi jeden z czynników materiałnych, można nadrobić ten brak lepszą pracą — gorzej, gdy w supernowoczesnym domu towarowym czy supersamie mamy do czynienia z nieudolnością i niechęcią w stosunku do konsumenta.

Nie ulega jednak wątpliwości, że dobre warunki pracy tworzą lepszy klimat; w dobrze zaprojektowanym domu handlowym, czy sklepie lepiej się kupuje i pracuje, toteż powinniśmy w samej działalności inwestycyjnej w handlu starać się o wykorzystanie najlepszych przykładów światowych.

Uważam jednocześnie, że korzystanie z tych doświadczeń powinno w większej mierze opierać się na sprawdzonych w praktyce CSRS i NRD realizacjach. Chociaż domy towarowe u naszych sąsiadów były niejednokrotnie projektowane i wybudowane przez firmy zagraniczne, na przykład szwedzkie, to jednak funkcjonują one w społeczeństwach o podobnych warunkach podaży o popyt, poziomie dochodów, ich strukturze itp., a więc uwzględniając całą złożoność rzeczywistości społeczno-gospodarczej, podczas kiedy kopiowanie najlepszych nawet rozwiązań z krajów o innych warunkach może jedynie doprowadzić do tego, że o biek z założenia handlowy stanie się celem wycieczek szkolnych, co uniemożliwi jego sprawne funkcjonowanie.

Przykłady takie są znane, toteż jeszcze raz zachęcam naszych handlowców do roboczych, nieodświeżonych kontaktów właśnie z najbliższymi sąsiadami.

INSTRUMENT NIEZBYT ELASTYCZNY

CZESŁAW SUROWIK

(artykuł dyskusyjny)

W ostatnich latach nakłady na rozwój opieki zdrowotnej rosły w sposób dotąd nienotowany. W efektywności działania systemu służby zdrowia znalazły jednak niewspółmierne odbicie. Jest to ocena oparta nie tylko na społecznych odczuciach, lecz na dających się zbadać, zmierzyć i ocenić konkretnych rezultatach działania służby zdrowia.

PRZEPROWADZONY na przykład ostatnio powszechny przegląd w służbie zdrowia potwierdził niski nadal stopień wykorzystania aparatury i sprzętu medycznego, dodajmy — sprzętu coraz bardziej nowoczesnego i drogiego.

Zazwyczaj na jedną zmianę pracują pracownicy rentgenowskie i laboratoria diagnostyczne, a równocześnie nie do rzadkości należą długie okresy wyczekiwania na „dostanie” się do nich. Również bloki chirurgiczne pracują na ogół zbyt krótko w stosunku do potrzeb. Wyduża to czas pobytu w szpitalach pacjentów oczekujących na zabieg chirurgiczny. Jest to duży „luksus”, na który nie pozwala sobie wiele krajów wysoko rozwiniętych. W warunkach występującego u nas niedoboru łóżek jest to „luksus” szczególnego rodzaju, mówiąc prościej — to niepowetowana strata społeczna.

Nieustanne usiłowania zmiany tego stanu rzeczy drogą różnych poczyną administracyjnych, mających na celu poprawę działania zakładów służby zdrowia — nie przyniosły widać widocznego rezultatu. Dlaczego?

WALORY ZBIADŁY

Obecnie obowiązujący system plac w opiece zdrowotnej w stosunku do poprzedniego charakteryzuje się wieloma dodatkami cechami. Na czoło wysunąć należy założony wzrost dochodów za pracę, jak i prostotę systemu wyrażającą się w zmniejszeniu liczby składników wynagrodzenia. Wydaje się jednak, że uproszczenia te poszły zbyt daleko; zagubione bowiem zostały istotne różnicowania ilościowo-jakościowe, jakie występują między pracą różnych grup pracowników medycznych.

Oczywiście, do dodatknych cech nowego systemu trzeba zaliczyć preferencje placowe dla wykonujących funkcje kierownicze w systemie opieki zdrowotnej, wzięcie wysokości placu za stażem pracy, kwalifikacjami zawodowymi itp. Jednakowoż lista zalet systemu plac pracowników opieki zdrowotnej nie jest zbyt długa.

Trudno winić za to twórców systemu plac pracowników opieki zdrowotnej. Mieli niewiele czasu na przygotowanie koncepcji i szczegółowych zasad wynagradzania, które uwzględniłyby najbardziej złożoną funkcję polityki plac, łączącą się ze zróżnicowaniem struktury zarobków.

Tworząc obowiązujący obecnie system plac, chcieli przede wszystkim podnieść ekwiwalentną funkcję plac pracowników służby zdrowia. Było to ze wszelkich miar uzasadnione. Nie wzięto wówczas pod uwagę faktu, że intensywna modernizacja gospodar-

ki spowoduje wprowadzenie dalszych korektur w polityce plac i innych działach i gałęziach gospodarki oraz w sferze usług społecznych.

SPRAWIEDLIWOŚĆ I MOTYWACJE

Socjalistyczny system stosunków społecznych uważa za prawidłową zasadę podziału według pracy w polityce dochodowej i w systemach wynagradzania. Zgodnie z tym wynagradzanie ludzi odpowiadać powinno wkładowi ich pracy i płynącemu z niego pożytkowi dla społeczeństwa oraz jednostek. Mieści się w tym aspekt sprawiedliwości społecznej, a zarazem ekwiwalentna funkcja plac. Z drugiej strony system wynagradzania kreować powinien zainteresowania pracujących wykonywaniem swoich ról w życiu społecznym w sposób najbardziej korzystny dla społeczeństwa. Jest to aspekt motywacyjny, odpowiadający bodźcowej funkcji systemu plac.

Trudno zachować precyzyjne proporcje między ekwiwalentną i motywacyjną funkcją systemu plac. Ale właśnie dlatego, że problem jest tak bardzo złożony, zasługuje on na poddanie wnikliwej analizie i badaniom.

Obecnie obowiązujący system plac nie zawsze spełnia należycie rolę motywacyjną, brak w nim czynników skłaniających do najszybszego wykorzystywania własnych umiejętności, czasu pracy zatrudnionych i urządzeń medycznych. Nie ma wyraźnego zróżnicowania wynagrodzenia w zależności od liczby przypadających łóżek w zakładach profilaktyczno-leczniczych zamkniętej opieki zdrowotnej na jednego pracownika medycznego.

Tego rodzaju zasadę wprowadzono jedynie w stosunku do wyrażenia ordynatorów oddziałów szpitalnych. Przeciwnie nie ulega wątpliwości, że także trud pielęgniarstwa rośnie wraz z liczbą obsługiwanych łóżek — to znaczy pacjentów. Wydaje się, że wprowadzenie tego rodzaju rozróżnienia wynagrodzenia powodowałoby wyrównywanie dysproporcji w zakresie zatrudnienia. Niejako automatycznie malałaby skala tzw. obszarów deficytowych w zakresie zatrudnienia kadr medycznych.

Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że różny na przykład jest stopień trudności wykonywania usług medycznych przez lekarzy różnych specjalności. Lekarze specjalności zabiegowych muszą wykonywać czynności w znacznie większym napięciu psychicznym, a także często muszą wkładać wysiłek fizyczny, czego nie ma w pracy lekarzy w specjalnościach zachowawczych. Błąd w sztuce lekarskiej chirurga, a jeszcze bardziej neurochirurga lub lekarza innej specjalności zabiegowej ma z reguły skutki nieodwracalne.

Jeśli jest nawet inaczej, to na poprawienie błędów lub zmniejszenie jego konsekwencji lekarze tych specjalności mają na ogół mało czasu. Inaczej natomiast rzecz ma się w specjalnościach stosujących leczenie zachowawcze. Nie chodzi tu wcale

o podkreślenie ważności wykonywanych funkcji w życiu społecznym, lecz tylko o wskazanie zróżnicowanego stopnia trudności pracy. Zróżnicowanie to jest powszechnie uznawane wśród pracowników medycznych. Ale obowiązujący system plac tego nie uwzględnia.

Podobne sytuacje występują w pracy wielu innych grup zawodowych kadr medycznych.

ILOŚĆ I JAKOŚĆ

Wiadomo też na przykład, że warunki pracy w zakładach zamkniętych i otwartych opieki zdrowotnej różnią się w sposób istotny. Pacjenci szpitalni wymagają znacznie większej troski niż pacjenci lecznictwa otwartego. Dochodzi do tego praca na noce, zmianie, której nie można nie uznać za szczególne utrudnienie w wykonywaniu obowiązków zawodowych. Odbija się to również na życiu rodzinnym zatrudnionych.

Nie uwzględnia on również zasady różnicowania zarobków w zależności od liczby udzielonych jednostkowych usług medycznych w lecznictwie otwartym. Liczba przyjmowanych pacjentów, wykonanych iniekcji, wizyt domowych itp. nie wpływa w żadnym stopniu na wysokość zarobków. Dodatki specjalne stały się natomiast częścią uposażenia podstawowego i nie spełniają roli różnicującej ilość i jakość wykonywanej pracy.

Wkomponowanie do zasad wynagradzania elementów sprzyjających lepszemu wykonywaniu przezeń funkcji ekwiwalentnej i bodźcowej pozwala przypuszczać, że wpłynęło ono na zniwelowanie dość masowego nadal zjawiska limitowania liczby przyjęć pacjentów w ciągu dnia (czasu pracy), zwłaszcza przez przedstawicieli wąskich lub unikalnych specjalności lekarskich. Zjawisko to powoduje wiele niezadowolonych wśród pacjentów. Sprzyja wzrostowi konkurencyjności prywatnej i spółdzielczej praktyki lekarskiej, które działając w dużo skromniejszych warunkach lokalowych, skromniej wyposażone w aparaturę i sprzęt medyczny, funkcjonują często o wiele operatywniej niż państwowy system opieki zdrowotnej.

Należałoby więc podjąć prace nad wprowadzeniem ulepszonej zasady wynagradzania pracowników opieki zdrowotnej, które sprzyjałyby optymalizacji wykorzystania urządzeń opieki zdrowotnej i uczyniłyby mało atrakcyjnym „uganianie” się za tzw. dodatkowym zatrudnieniem w innych jednostkach opieki zdrowotnej, uciekanie się do zarabkowania przez uprawianie prywatnej lub spółdzielczej praktyki medycznej. Powoduje to bowiem rozczłonkowanie potencjału ludzkiej wydolności i nie może wpływać na rzeczywiste zwiększenie efektywności pracy. Warto też przy tym odnotować fakt, że wcale nie małymi stratami czasu w związku z koniecznością zmian miejsc pracy w ciągu dnia roboczego. Ta wielkość miejsc zatrudnienia ze społecznego punktu widzenia nie jest zjawiskiem korzystnym, gdyż tylko pozornie — lub w małym stopniu —

zwiększa zaangażowanie potencjału zawodowej, fizycznej i psychicznej wydolności kadr medycznych. Jest to niestety, konieczność przeradzająca się w coraz silniej zakorzeniony obyczaj wśród personelu medycznego.

PRZECIĘTNOŚĆ W DZIAŁANIU

Niezależnie od ilości miejsc zatrudnienia występuje jeszcze wśród pracowników opieki zdrowotnej znaczna fluktuacja, której nie obejmuje i objąć nie może sprawozdawczość statystyczna.

Powołanie zespołów opieki zdrowotnej i wojewódzkich szpitali zespołowych nawet pod względem formalnym zaciemnia rzeczywisty obraz przepływu kadr medycznych między różnymi zakładami służby zdrowia, wchodzącymi do tego samego zespołu opieki zdrowotnej.

Tymczasem w podstawowym ogniwie opieki zdrowotnej jest niezwykle pożądana stabilizacja zatrudnienia. Jest to jeden z bardzo istotnych czynników podnoszących efektywność pracy kadr medycznych. Pozwala bowiem zarazem na dokładne poznanie środowiska, w którym pracują i na którego rzecz świadczą usługi medyczne.

Wpływ stażu pracy na wysokość placu został zgeneralizowany. Rozwiązanie to przyjęto — jak można przypuszczać — pod wpływem chęci uproszczenia zasad wynagradzania. Byłoby to słuszne, gdyby u nas nasycenie kadrami medycznymi weszło już w etap jakościowy. Aktualnie mamy do czynienia na wielu obszarach kraju oraz w układzie strukturalnym między lecznictwem otwartym i zamkniętym, lub lecznictwem podstawowym i specjalistycznym — z problemem ilościowego dostosowania zatrudnienia do skali występujących potrzeb społecznych na świadczenia medyczne.

Wobec tego już obecnie i w perspektywie dość odległej wydaje się konieczne m. in. zmodyfikowanie zależności wysokości placu od długości stażu pracy. Można w związku z tym sugerować silniejsze powiązanie tego kryterium różnicowania wysokości zarobków ze stabilnością pracy w jednym zakładzie służby zdrowia lub ogniwie opieki zdrowotnej.

I jeszcze jedna, bardzo ważna sprawa. Niedostateczne wkomponowanie w system plac elementów różniących ilość, jakość i odpowiedzialność pracy może skłaniać do przeciętności w funkcjonowaniu placówek opieki zdrowotnej. Jedynie postawa społeczna i etycznie-zawodowa człowieka staje się determinantą pełnej poświęcenia pracy. Jest ona niewątpliwie zawsze czynnikiem decydującym o ludzkim działaniu, ale powinna być wsparta, rozwijana i upowszechniana przez system motywacji ekonomicznych. Od tego bowiem zależy w decydującej mierze poziom świadczonych przez służbę zdrowia społecznej opieki zdrowotnej.

Oczywiście, ogromne znaczenie ma rozwój i dostępność placówek zdrowotnych oraz stan ich wyposażenia.



Błąd w sztuce lekarskiej chirurga ma z reguły skutki nieodwracalne.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

Wiele w tej dziedzinie zdziałaliśmy ostatnio, lecz o poziomie funkcjonowania tego wszystkiego decydują ludzie, ich kwalifikacje zawodowe i społeczne. Wyniki pracy zatrudnionych, jej efektywność społeczna zależy z kolei od zespołu motywacji zakładowych w systemie wynagradzania, w zasadach wynagradzania, a nie tylko w samym poziomie placu. Wydaje się więc, że o dostępności i sprawności działania służby zdrowia w decydującym stopniu rozstrzyga odpowiednia korelacja systemu plac z warunkami i poziomem pracy różnych placówek opieki zdrowotnej.

Jest to szczególnie istotne w warunkach występujących u nas niedostatków w zakresie poziomu wyposażenia kraju w urządzenia infrastruktury opieki zdrowotnej. System plac powinien więc znacznie silniej oddziaływać na intensyfikację wykorzystywania istniejących urządzeń w szerokim tego słowa znaczeniu oraz sprzyjać rozwojowi aktywnego po-radnictwa medycznego w miejscu zamieszkania, pracy i nauki ludności objętej działalnością profilaktyczną, leczniczą i rehabilitacyjną.

Lepsze powiązanie poziomu placu z zasadą wynagradzania według ponieszonego wkładu pracy powodować też będzie wyrównywanie zatrudnienia na poszczególnych obszarach kraju, a zwłaszcza uznawanych obecnie za tzw. obszary deficytowe pod względem zatrudnienia kadr medycznych.

Słuszność tej tezy wynika z faktu, że na rozmiary świadczonych usług medycznych wpływa skala zapotrzebowania na nie, która niejako automatycznie powoduje wzrost intensywności pracy kadr medycznych. Stosunkowo wyższe jest zapotrzebowanie na świadczenia medyczne w

przeliczeniu na jednego zatrudnionego w opiece zdrowotnej na tych terenach, gdzie odczuwany jest niedostatek urządzeń i kadr medycznych. W takim układzie pracownicy opieki zdrowotnej, pracując więcej, niż na terenach słosunkowo-bardziej wyposażonych w urządzenia opieki zdrowotnej, zatrudniających względnie większą liczbę personelu medycznego.

TRUDNO O DOSKONAŁOŚĆ

Sugestie i propozycje wysunięte w odniesieniu do obowiązującego systemu plac w opiece zdrowotnej, a zwłaszcza w stosunku do zasad wynagradzania nie wyczerpują całości zagadnienia i na pewno mają charakter dyskusyjny. Wskazując je liczyłem się z tym, że znacznie łatwiej jest coś proponować niż zawarte koncepcje wprowadzać do praktycznej działalności. Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie w życie tych lub innych propozycji skomplikowałoby obowiązujące zasady wynagradzania, ale w dobie szerokiego wprowadzania techniki i elektrotechniki do prac obrachunkowo-wiedzeniowych można chyba sobie na to pozwolić.

Zdaje sobie też sprawę z niedoskonałości proponowanych rozwiązań. Chodziło mi przede wszystkim o wzbudzenie konstruktywnego niepokoju. Problem wymaga więc badań i analiz, weryfikacji wniosków i konstrukcji docelowych modeli systemu plac w opiece zdrowotnej. Nie jest to rzeczą prostą. Ale warto się potrudzić nad znalezieniem rozwiązań lepszych. Ma to bowiem ogromne znaczenie nie tylko dla określonej grupy zawodowej, lecz dla całego społeczeństwa.

JAK WYMUSZAĆ?

DOPIERO teraz, po powrocie z urlopu, przeczytałem w „Życiu Gospodarczym” (nr 34 z dnia 21.8.1977 r.) artykuł red. IWONY JACYNY pt. „Jak wymuszać”, na temat lokalizacji fermy kurzej na terenie torfowiska Całowanie, koło Karczewa.

Nie wdając się w sprawy dotyczące stylu postępowania Warszawskich Zakładów Drobniarskich, bo na ten temat doskonale wypowiedziała się red. Jacyna, chciałbym zwrócić uwagę na przyrodniczy aspekt tej sprawy.

Miejsce, w którym zamierza się wybudować fermę, znajduje się w obrębie od dawna planowanej stre-

fy chronionej krajobrazu, która ma objąć kompleks torfowiskowo-równinowo-lesny po prawej stronie Wisły. W strefie tej znajdują się unikalne układy krajobrazowe i obiekty przyrodnicze. W tutejszych lasach, na wydmach, torfowiskach i łakach rosną rzadkie dla naszej flory gatunki roślin. Występują tu również bardzo rzadkie, relikto-we zbiorowiska roślinne o ogromnej wartości przyrodniczej (np. położone niedaleko planowanej fermy zbiorowisko brzozy niskiej). Naturalna roślinność, żyjąca tu jeszcze w środowisku nieskażonym przez człowieka, stanowi niezwykle cenny obiekt badań nad ekologią zbiorowisk ro-

ślinnych, a szczególnie nad ich dynamiką. Pokrywając większą część obszaru kompleksu wydymowego należą do najwspanialszej rozwiniętych wódz śródziemnych Europy środkowej. Przyrodniczo-naukowcy znajdują tu więc świetny warsztat dla pracy badawczej.

Na podstawie dotychczasowych obserwacji i doświadczeń można z góry przewidzieć, że zbudowanie ogromnej fermy kurzej w obrębie torfowiska spowoduje daleko idące zmiany w jego siedlisku i roślinności. Obca inkluzja w naturalnym krajobrazie, owiana przy tym fetorem kurzych odchodów, z pewnością nie przyczyni się do zwiększe-

nia walorów estetycznych tego obszaru. Nie ma w tej chwili żadnych przesłanek, które by pozwoliły konkretnie wycenić wartości estetyczne przyrody. Chyba jednak dostateczną tego miarą jest wartość naszego wypoczynku w otoczeniu wspaniałego krajobrazu, pozwalającego na szybką regenerację naszego zdrowia.

Wydaje się więc, że decyzja lokalizacji fermy kurzej w kompleksie torfowiskowym Całowanie jest wielkim nieporozumieniem i powinna być anulowana.

doc. dr hab.
ZBIGNIEW PODBIELKOWSKI
Instytut Botaniki
Uniwersytetu Warszawskiego

★

Istnieje, co prawda obowiązek odpowiedzialności na krytykę prasową, ale praktyka uczy, że lepiej — przeczekać. Żywy artykuł krótki — jes-

ze trochę, a wszyscy zapomną i dalej będzie można robić swoje. To też dotychczas nie odezwali się bezpośrednio zainteresowani budową fermy. Tym bardziej cenny jest głos przyrodnika.

Anulowanie decyzji, którego oczekuje doc. PodbIELkowski, wymaga przyznania się do pomyłki. Ktoś, kto obiecał tę lokalizację, musi teraz usmażyć własny błąd i cofnąć decyzję. I to jest właśnie najtrudniejsze. Ilekż zatwierdzono nieodwracalnych lokalizacji, których propozycje powstawały podczas wizji lokalnych! To prawdziwa biesada, gdy ktoś niechcący, lecz władny decydować, przychodzi, rozgląda się i stwierdza, że to jest właśnie świetne miejsce np. na ośrodek wypoczynkowy, na fermę hodowlaną, albo na jakąś fabrykę.

Przyszedł, spojrzal, zadecydował — bez zapoznania się z dokumentacją geologiczną, hydrologiczną, bez konfrontacji z istniejącym planem zagospodarowania przestrzennego. W

taki sposób zlokalizowano już niejedną fermę hodowlaną, m. in. w Bieszczadach — na stokach, bez oczyszczalni ścieków, z problematycznymi zbiornikami na gnojowie, do których w lecie trudno dojechać bezkolkowozem, a w zimie — wszystko zamara. Za to wlośna zbiorniki przelewają się — i gnojówka płynie do zalewu solńskiego.

Nie po to opracowuje się plany przestrzenne zagospodarowania, aby — wcale o nich nie pamiętając — „projektować w marszu”, uznając np. hodowlę kur za nadrzędną w stosunku do wszystkich innych elementów. W programie wyżywienia produkcja pasz jest elementem dostatecznie istotnym; nie można wysoko produkcyjnych łak pokrywać betonem „fabryki jaj”.

Czekamy nie tylko na anulowanie decyzji, lecz także na wyjaśnienie — dlaczego do takiej decyzji doszło.

IWONA JACYNA

SZKOŁA W BUDOWIE

JACEK BOŁDOK

KIEDY z podwarszawskiej Zielonki jedzie się do stolicy pociągami, na prawo od torów widać szkołę w budowie. Fakt ten zasługuje na uwagę dlatego, że od kilku lat widać ciągle to samo.

Prace przy wznoszeniu Technikum Elektronicznego rozpoczęto w roku 1972.

— W roku 1973 — objaśnia mnie TADEUSZ KACZMARCZYK, dyrektor: pobliskiego Technikum Elektrycznego, a w przyszłości gospodarz nowego obiektu — szkoła wyszła z ziemi. W roku 1974 zmontowano to, co stoi do dzisiaj — prawie wszystkie budynki w prawie gotowym stanie surowym.

Ludzie dojeżdżający do pracy w Warszawie pociągami już w roku 1973 — widząc rozmach przedsięwzięcia — wysuwali przypuszczenie, że będzie to piękna szkoła. Dzisiaj rzadziej mówią o urodzie tej placówki elektronicznego postępu, a co mówią ponadto — nie nadaje się do powtórzenia.

trochę i po wymianie grzeczności panowie się rozeszli. Tutaj konieczna jest mała dygresja.

O KOMISJACH

O komisjach opowiadał mi dyrektor HENRYK SZCZĘŚNIAK, który w warszawskim kuratorium zajmuje się sprawami inwestycji. Otóż, jest przepis działający od stycznia 1976 roku, który powiada, że jeśli wykonawca zamelduje, iż zakończył prace i obiekt jest gotowy do odbioru, inwestor, bez względu na to, co widać gołym okiem, musi powoływać Komisję Odbioru.

Komisje są rozmaitych rozmiarów, ale biorąc pod uwagę, że w ich skład wchodzi przedstawiciel inwestora, wykonawcy głównego i podwykonawców, sanepidu, straży pożarnej itd. — gromadzą, bywa i pięćdziesiąt osób.

Wykonawca, który zainteresowany jest tym, aby jak najprędzej mieć

Zielonka — przedszkole gotowe, ale nieczynne, bo... itd.

Najgorszy — powiada dyrektor Szczęśniak — jest Mazowiecki Kombinat Budownictwa. Nie robi w ogóle nic i nie sposób z nimi się dogadać. Za mieszkaniówkę budowlanym leci premia, więc się starają, nasze potrzeby lekceważą zupełnie. A i Zielonka, i Wołomin to właśnie oni...

Próbuję oczywiście dociec, jak dochodzi do przedstawionych wyżej sytuacji. Ale znowu zacząć muszę od dygresji.

O REORGANIZACJACH

Inwestorem obiektów oświatowych jest kuratorium. Formalnie. Pieczę bowiem nad inwestycją sprawuje zawsze instytucja wyspecjalizowana, która w terminologii występuje jako tzw. inwestor zastępczy. Inwestor zastępczy czuwa nad przebiegiem prac projektowych, później wykonawstwa, do niego należą aktual-

Drugi ciąg reorganizacyjny, jak powiedzieliśmy, dotyczył wykonawcy.

Prace zaczynało Mazowieckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego, bodajże nr 3. W roku 1974 stało się ono częścią składową nowo powstałego Mazowieckiego Kombinat Budownictwa, który z kolei w roku 1975 wszedł w skład Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa”.

Ponieważ władzy terenowej całkiem z pola widzenia stracić nie możemy, przypomnijmy tylko, że obok odbywała się jeszcze jedna reorganizacja. I to jest koniec dygresji o reorganizacjach.

Co chwila więc zmieniali się partnerzy rozmów. Przeszły obowiązywać wcześniejsze ustalenia. Nowe instytucje potrzebowały czasu na „wejście w temat”. W tym właśnie okresie ginęła dokumentacja. Bezkarne uchodziły wszelkie partactwa wykonawstwa, bo skoro firmy przestawały istnieć, nie sposób było dojść winnych. Wobec rozciągniętego cyklu inwestycyjnego wiele założeń trzeba było przeprojektować.

Dzisiaj w ogóle dochodzenie winnego jest zajęciem bardzo niewdzięcznym. Utwierdziła mnie w tym przekonaniami rozmowa z aktualnym dyrektorem Mazowieckiego Kombinat Budownictwa, EUGENIUSZEM BIAŁECKIM.

WYJAŚNIENIA

Nie bez racji wytworzył się u nas odruch, by za niedostatków w realizowaniu inwestycji bić najpierw budowlanych. Ale ja tutaj nie chcę nikogo bić, a jeśli gdzieś w tym wymknę mi się słowo komentarza, to mimo woli. Staram się po prostu przedstawić opinie kilku instytucji i kilkunastu ludzi, formalnie kompetentnych i obeznanych ze sprawą. I dlatego nie będę wniknął w to, jak dalece przekonywujące i wiarygodne są wyjaśnienia dyrektora Białeckiego, brzmiące w skrócie następująco: Nieprawdą jest, że załoga przedsiębiorstwa ma premię za mieszkaniówkę, więc dlatego lekceważyła obiekty oświatowe.

Było dobrą wolą przedsiębiorstwa, że podjęło się wykonania stanów surowych szkół, a co obiecało, zrobiło w terminie. O moce przerobowej dla „wykończeniówki” miał się inwestor martwić sam. Miał się tym zająć terenowe przedsiębiorstwo remontowe oraz uczniowie szkół budowlanych.

Sprawa przedszkoli: na kombinat w roku 1976 nałożono obowiązek budowy i zapewnienia materiałów dla sześciu przedszkoli. Montaż robił producent — „Domont”, naczelnicy poszczególnych miast mieli się zająć wykończeniem.

W Legionowie naczelnik odmówił z punktu, twierdząc, że nie ma żadnych możliwości. Kombinaty wziął na siebie tę pracę, za cztery dni (rozmałowaliśmy 16 września) przedszkole będzie oddane.

W Pomicheńku trwają prace wykończeniowe.

Pozostali naczelnicy uchylają się od podjęcia prac. Kombinaty, choć to pierwotnie nie było jego obowiązkiem, przedszkola te wykończył. A kombinat musi w tym roku oddać 124 tys. metrów mieszkaniówki.

OKOLICE ZIELONKI

Departament Budownictwa Ogólnego w resorcie budownictwa jest jednym z głównych wykonawców inwestycji dla oświaty. Wizytę w tym departamencie składam w dość nieodpowiedniej chwili, bo kierownictwo przygotowuje się akurat do audycji telewizyjnej. Niemniej przyjęty zostaje bardzo uprzejmie i otrzymuję szczegółową informację:

„Resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych realizuje blisko 50 proc. zadań przewidzianych dla inwestycji oświaty i wychowania. W zasadzie jednostki resortu budownictwa realizują obiekty oświaty w miastach i strefie podmiejskiej, natomiast na terenach wiejskich — jednostki nadzorowane przez ministra rolnictwa oraz przez innych wykonawców. W poszczególnych latach ubiegłej pięciolatki resort wykonywał swoje zadania ponad plan, a obiekty przekazywane były w zasadzie przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Realizacja rocznego planu rzeczowego obejmującego obiekty dla wszystkich inwestorów w 1976 roku — w zakresie budownictwa szkół (podstawowych, w tym zbiorczych szkół gminnych, licealnych, zawodowych i innych), przedszkoli i internatów przebiegała prawidłowo, a za-

danian rzeczowe zostały wykonane powyżej założonego planu. Szkoły — wykonanie 104 proc., przedszkola — 101,7 proc., internaty — 106,5 proc. Nie wykonany został w pełni jedynie plan budowy warsztatów szkolnych, który wynosił 1 144 stanowisk pracy, a wykonanie 668, tj. 58,4 proc.”

Czyli budownictwo jest prawie w porządku — w swojej własnej opinii. Przypomnijmy jeszcze, że Rada Ministrów w r. 1975 nałożyła na resort budownictwa obowiązek wykonywania podstawowych obiektów szkolnych, przede wszystkim szkół gminnych.

Jak natomiast wygląda wykonanie planu inwestycyjnego w zakresie oświaty i wychowania w oczach Najwyższej Izby Kontroli? Oto cytaty z dokumentów NIK:

„Rzeczowe efekty inwestowania w zakresie oświaty i wychowania licząc ilością obiektów (bez mieszkań dla nauczycieli) oddawanych w poszczególnych latach do użytku poważnie odbiegały od wielkości planowanych i wynosiły:

ROK	PLAN	WYKONANIE
1973	327	287 (88 proc.)
1974	369	260 (71 proc.)
1975	324	211 (65 proc.)
1976	255	159 (62 proc.) (...)

Jeśli dotychczasowy stan utrzymania się, to można stwierdzić, że zamierzenia inwestycyjne okresu 1976—1990 nie będą miały szans realizacji w założonym, bądź zbliżonym terminie. Do zaspokojenia po 1977 roku pozostanie bowiem około 84 proc. ogółu potrzeb inwestycyjnych planu terenowego resortu oświaty i wychowania (około 110 mld zł). Realizacja tych nakładów — przy zachowaniu dotychczasowych warunków i tempa — rozciągnęłaby się na okres ponad czterdzieści lat. Oznaczałoby to, że zapewnienie właściwych warunków dla powszechnego wykształcenia średniego nastąpiłoby dopiero około roku 2020”.

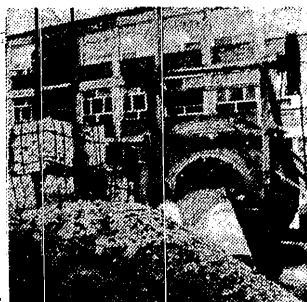
Te dwa dokumenty są nie całkiem porównywalne, resort budownictwa ponosi bowiem tylko częściową odpowiedzialność za stan inwestycji dla oświaty. Istnieje, oczywiście, rozbieżność między optymistyczną statystyką a życiem, jak świadczy choćby przykład szkół w Zielonce i Wołominie, wznoszonych przez przedsiębiorstwa tego resortu, oraz wiele innych przykładów, których tutaj nie przytaczamy. Byłoby jednak krzywdzące dla resortu budownictwa obarczanie go winą za całokształt niedobrej sytuacji. Niezgodności w zestawieniach — jeśli nie libiśmy wniknąć w nudne szczegóły — biorą się głównie stąd, że resort ma własny plan dokonania, łącznie z korespondującymi z planami Ministerstwa Oświaty i Wychowania. I z tego własnego planu się rozlicza.

Próbowałem dochodzić przyczyn opóźnień i gdzie indziej, wszędzie jednak natykałem się na mur argumentów tak przekonywujących, że daleko temu spokój...

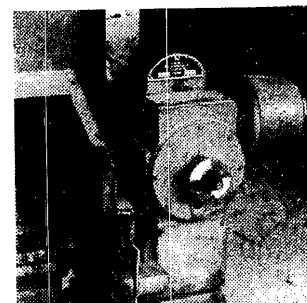
Podczas tych peregrinacji raz tylko byłem naprawdę poruszony, gdy dyrektor Departamentu Inwestycji i Zaopatrzenia Szkół w Ministerstwie Oświaty i Wychowania zapewnił mnie, że ogólnie biorąc to jest dobrze, co najwyżej ścieśni się klasy...

Ale dajmy i temu spokój, bo nie chodzi przecież o rozgrzebywanie zaszłości. Nawet szkoła w Zielonce, na skutek stanowczej interwencji władz partyjnych, w przyszłym roku przyjmie uczniów. Nie sposób tylko zakładać, że sekretarze komitetów wojewódzkich będą kolejno wyzywać wszystkie oświatowe inwestycje... I stąd właśnie ten artykuł.

Rok szkolny zaczął się miesiąc temu bez specjalnych fanfar, mimo że tym właśnie wrześniem wkroczyliśmy w okres reformy oświaty. Powodzenie tego przedsięwzięcia będzie zależało nie tylko od tego, co i jak trafi do głów młodzieży, lecz również — gdzie, w jakich warunkach. Niebezpieczeństwo polega na tym, że skuteczność reformy edukacji narodowej można będzie ocenić dopiero wówczas, gdy dorosnie nowe pokolenie. Wielu ludzi przyzwyczajonych do wykazywania się wskaźnikami pod koniec roku, co najwyżej pięciolatki, nader często zwalnia to od poczucia odpowiedzialności i od samej odpowiedzialności także. Szkoda, że brak wyobraźni jest niekaralny.



„Od kilku lat widać ciągle to samo...”



„Po trochu bywa i rozkradane...”



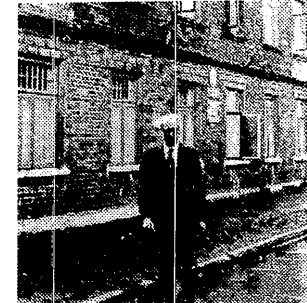
„Trudno byłoby twierdzić, że całkiem nie ma...”



„Otwarcie będzie musiał poprzedzić remont...”



„Częściej można było dostrzec grupy uczniów...”



„Dyrektor FELIKS SZTURA jest dobrej myśli...”



„Brak wyobraźni jest niekaralny...”

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



„Dyrektor TADEUSZ KACZMARCZYK cierpiał, ale nie po cichu...”

W roku 1976 coś się ruszyło. Czasami już we wtorek po placu budowy snuło się kilka skacowanych postaci w strojach roboczych. Część j można było dostrzec grupy uczniów przy drobnych pracach wykończeniowych i porządkowych.

Z wiosną tego roku opracowano nowy harmonogram robót. Chwilowo ten nowy harmonogram jest „poślizgnięty” tylko na budowie szkolnej auli.

W pobliskim Wołominie odwiedzam szkołę, o której właściwie nie można powiedzieć, że już jest, chociaż z drugiej strony trudno także byłoby twierdzić, że jej całkiem nie ma.

Budynki zespołu szkół ekonomicznych w Wołominie jest świeżo otynkowany, schludny i gdyby nie brak podłączenia wody, kanalizacji, elektryczności, niewykończony dach, niezgodności z zaleceniami sanepidu, zle dopasowanie niektórych okien i drzwi oraz kłószczywo krajobraz wokół — można by go było uznać za gotowy.

Tę szkołę budowano błyskawicznie. Budowlani pojawili się w maju 1974 roku i nim minął grudzień — skończyli stan surowy. Potem już w roku 1976 prace ruszyły dalej i jest nadzieja, że nim listopadowe ulewę poczynią pierwsze zacieki na świeżych tynkach, uda się podłączyć wodę i uruchomić ogrzewanie.

Dyrektor FELIKS SZTURA, przyszły gospodarz tego obiektu, jest dobrej myśli i nie pozwala złego słowa padać na budowlanych.

— Bo pan pojedzie, redaktorze, a ja jeszcze będę miał do nich interesy...

Trudno o bardziej przekonującą argumentację. Dyrektor zresztą jest w ogóle zaskoczony moją wizytą, bo w pustym budynku oczekiwał nie na dziennikarza, lecz na Komisję. Wraz z nim na Komisję oczekiwał przedstawiciel głównego wykonawcy, a po godzinie przyszedł jeszcze jeden pan, reprezentujący firmę, która kładła tynki. Właściwie nikt nie wiedział, jaka to ma być Komisja i po co, ani kto spotkanie zarządził. Poczekaliśmy więc sobie

sprawy z głowy, a licząc po cichu, że jakieś niedoróbki w tłoku przejdą nie zauważone, zwołuje komisję nadzwyczajną ochoczo. W rezultacie — nie było przypadku, żeby jakiś obiekt nadawał się do przyjęcia za pierwszym razem. Szkoła na Bródnie w Warszawie odbierano na przykład sześć razy i, niestety, ta liczba niedaleko odbiega od przeciętnej.

Ostatnio od 18 sierpnia odbiera się szkołę podstawową na Ursynowie. Z konieczności obiekt przejęto w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego, co nie znaczy, że był gotowy.

Koniec dygresji o komisjach... Stał się na tym, że realizacja szkół w Zielonce i Wołominie nie stanowi powodu do dumy. Pytanie: jak dalece ten tryb wznoszenia obiektów oświatowych uznać można za nietypowy?

70 PROC. PLANU

Dyrektor Henryk Szczęśniak z warszawskiego kuratorium zaczyna od informacji, że jeśli w poprzedniej pięciolatce zbudowaliśmy wszystkich trzy przedszkola, to w tym tylko roku — 17.

Plan oświaty w stołecznym województwie warszawskim przewidywał oddanie w 1977 roku 29 obiektów (jeden podwójny: szkoła plus przedszkole). W tym: 25 przedszkoli, 2 szkoły podstawowe, jedne warsztaty szkolne, 1 basen, 1 internat.

Oddano: 17 przedszkoli, 2 szkoły podstawowe, warsztaty, w sumie 20 obiektów, ok. 70 proc. planu.

Nie lamentowałbym z powodu samego faktu niewykonania planu. Gorsze jest to, że sposób, w jaki ten plan nie zostaje wykonany, czyni koszty postępu niebotycznie wysokimi. Także to doraźnie niewymierne — społeczne.

W Wołominie przedszkole zmontowano już w ubiegłym roku w grudniu. Brak wszystkich koniecznych potrzebnych podłączeń. Zdażyło ulec zdezastowaniu na tyle, że otwarcie będzie musiał poprzedzić remont. Góra Kalwaria — przedszkole gotowe, ale nieczynne — nie ma gdzie odprowadzać ścieków...

zacje projektów, jeśli zajdzie taka potrzeba.

W interesującym nas okresie, to znaczy od roku 1972, dokonywały się dwa ciągi reorganizacji. Z jednej strony przeobrażał się inwestor, z drugiej — sublimowały się struktury organizacyjne wykonawcy.

Pierwszym inwestorem zastępczym był ODIM, co bodajże tłumaczy się jako Okręgowa Dyrekcja Inwestycji Miejskich. Rola ODIM polegała głównie na miganiu się od swoich obowiązków. Dyrektor Kaczmarczyk, który z bliska przyglądał się poczynaniom tego inwestora zastępczego, rwał włosy z głowy, pisał memoriał, gromadził we własnych rękach dokumentację, żeby samemu móc przypilnować wykonawców, tworzył komitety społeczne, cierpiał, ale nie po cichu. Po jednym z głośniejszych alarmów dyrektora Kaczmarczyka, który na co dzień musiał oglądać, jak niszczeje to, co zbudowano do roku 1974, a po trochu bywa i rozkradane, ówczesny dyrektor ODIM, JANUARY DASZKIEWICZ, odpowiedział z godnością i ledwie skrywany oburzeniem, że o co ten hałas, on nie widzi żadnego zagrożenia terminu ostatecznego przekazania obiektu w czerwcu 1976 roku. Co, na szczęście, jest na piśmie.

Była to jedna z ostatnich czynności urzędowych ODIM. Zlikwidowany od września 1975 roku, przygotując się do tego wcześniej znanego sobie faktu, od maja już palcem nie kiwnął.

Na miejsce ODIM nastąpił Dyrekcja Rozbudowy Miasta „Północ”. Jako inwestor zastępczy nie figurowała długo, wkrótce wywiałła się wcale nieśmieszna dyskusja, między DRM „Północ”, DRM „Wschód” a kuratorium, kto tu właściwie powinien być inwestorem zastępczym. Bezkrólowie skończyło się 1 lutego 1977 roku, niemile widziane obowiązki definitywnie przejęła DRM „Północ”.

MASZYNY NA BRZEGU MORZA

LECH FROELICH

Postęp jest widoczny, choć sytuacji nadal nie można uznać za zadowalającą. Przed dwoma laty z inicjatywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku dokonano w zakładach przemysłowych województwa lustracji oraz spisu maszyn i urządzeń produkcyjnych niezagospodarowanych, zakupionych przedwcześnie lub nawet niepotrzebnie. Pod koniec roku 1975 wartość tych niezagospodarowanych środków produkcji wynosiła 1 133 mln zł (z II obszaru płatniczego — za 995 mln zł).

W połowie roku 1976 kontrolę ponowiono, sytuacja wykazała pewną poprawę, ale i sekretarz KW tow. TADEUSZ FISZBACH, zabierając głos na V Plenum KC PZPR, ocenił ją krytycznie: „Wnikliwego potraktowania wymaga także zagospodarowanie i wykorzystanie maszyn i urządzeń dotychczas nie włączonych do eksploatacji. Ich wartość w naszym województwie wynosi około 1 mld zł, w tym 60 proc., to maszyny i urządzenia pochodzące z importu”.

Gdańska wojewódzka instancja partyjna postanowiła nie spuszczać sprawy z oczu. Na przełomie roku 1976—1977 wartość zamrożonych maszyn i urządzeń obniżyła się do 848 mln zł, w tym z importu za 560 mln zł (z importu „dolarowego” za 292 mln zł). A pod koniec pierwszego półrocza br. wartość nie wykorzystanych maszyn i urządzeń produkcyjnych zmniejszyła się do 666 mln zł, w tym z importu za 332 mln zł (z importu z II obszaru płatniczego — za 112 mln zł).

Jak więc widać, przede wszystkim starano się zagospodarować i włączyć do produkcji sprzęt z importu. Warto podkreślić, że zebrane dane dotyczyły maszyn i urządzeń produkcyjnych „leżących” powyżej 12 miesięcy, a więc długo.

Chociaż tendencja zmian jest prawidłowa, należy raczej mówić, że wartość zamrożonego sprzętu inwe-

stycyjnego sięga nie „tylko”, lecz „aż” 666 mln zł.

RECEPTA NA POZÓR BANALNA

Lista inwestycyjnych „dłużników” ulega stałym skrótom, taktyka koncentracji potencjału budowlano-montażowego zaczyna przynosić rezultaty. „Spadły” więc z listy — jako zrealizowane — Rafineria Nafty i II suchy dok w stoczni im. Komuny Paryskiej. Obecnie figurują na niej m.in. Gdańska Stocznia Remontowa, „Bacutil”, Gdańskie Zakłady Ceramiki Budowlanej, Elektrownia Wodna w Żarnowcu, wytwórnia keramzytu w Gniewie (inwestycja własna resortu budownictwa i materiałów budowlanych).

— Na ogół nie podważamy celowości konkretnych inwestycji — mówił mi w Wydziale Przemysłu i Budownictwa KW tow. SŁAWOMIR KŁOS. — Błędem jednak jest nadmierne wyprzedzanie zakupów, a jednocześnie opóźnienie realizacji. Jak temu przeciwdziałać? Recepta na pozór banalna. Po pierwsze — przestrzegać należy dyscypliny inwestycyjnej, utrzymywać się w przewidzianych cyklach, a po drugie — przy kontraktowaniu maszyn i urządzeń należy uwzględnić harmonogram realizacji inwestycji, tak by nadchodziły one wówczas, kiedy są potrzebne.

W woj. gdańskim dąży się do skrócenia frontu inwestycyjnego, do skoncentrowania licznych przedsiębiorstw wykonawstwa na mniejszej liczbie budów, na szybszym włączaniu nowych wytwórni do ruchu. Manewr gospodarczy — objawia się tu przede wszystkim w sposobie realizacji, w zwiększaniu efektywności będących w dyspozycji środków. Bo przecież w województwie gdańskim nadal buduje się — poza mieszkaniami, które wysunęły się na czoło — wiele obiektów przemysłowych: elektrownię wodną w Żarnowcu, zaplecze dla II-go suchego doku w Gdyni, trwa czwarty rok generalna modernizacja stoczni gdańskiej im. Lenina; budujemy wytwórnię farb o kretowych „Polifarb” w Gdyni, bazę przeładunków rudy w Porcie Północnym, bazę kontenerową w por-

cie gdańskim, trwa II etap rozbudowy fabryki łożysk ślizgowych „Delta-Bimet” w Oliwie.

METRYKA

Gdańska Stocznia Remontowa jest jednym z największych przedsiębiorstw województwa — położona na wyspie, na OSTROWIU. W widłach Wisły zajmuje wraz z akwenami obszerny teren ok. 100 ha, dysponuje 2,5 km uzbrojonych nabrzeży, 5 dokami; majątek trwały zakładu przekracza 2 mld zł.

Roczna wartość produkcji stoczniowej i usług sięga 2,2 mld zł. Wartość usług remontowych „eksportowych” wyniesie według planu na rok bieżący 131 mln zł dew. Remonty dla statków armatorów z II obszaru płatniczego osiągną kwotę 31 mln zł dew. Zatrudnienie stoczni stanowi 6,5 tys. pracowników.

Poza podstawową działalnością remontową — zwłaszcza zbiornikowców i statków rybackich, statków baz, zarówno floty krajowej, jak i bander obcych — stocznia podjęła się unikalnej produkcji doków pływających. Do szczytowych i klubowych osiągnięć stoczni w tej dziedzinie zalicza się budowę dwóch pływających doków: jeden na użytek własny, o nośności 25 tys. ton pozwala na przeprowadzanie remontów statków o nośności do 60 tys. DWT (typu „Manifestu Lipcowego”); drugi pływający dok dla szwedzkiej stoczni w Goeteborgu o nośności 55 tys. ton pozwalający na uniesienie i remontowanie statków o nośności do 200 tys. DWT, a więc największych, jakie przy istniejących przejściach i torach wodnych mogą wpływać na Bałtyk.

TYMCZASEM STOCZNIA PŁACI

W Gdańskiej Stoczni Remontowej rozmawiam z dwoma inżynierami: szefem przygotowania produkcji p. ANDRZEJEM ZOLCIEM i kierownikiem działu nadzoru TADEUSZEM SERAFINEM.

— Czy w ogóle problem niezainstalowanych maszyn — w Waszej stoczni istnieje? — pytam.

— Tak! — odpowiadają zgodnie. Rzeczywiście wystąpił 2-letni „rozdziew” między zakupem wyposażenia a faktycznym rozpoczęciem inwestowania. Dopiero 10 sierpnia br. zapadła decyzja podjęcia finansowania przez bank stoczniowej inwestycji. A chodzi tu przede wszystkim o importowaną ze Szwecji linię prefabrykacji płaskich sekcji kadłubowych firmy „ESAB”. Każdy o tym wie, że w stoczni występuje duża ilość robot spawalniczych, tymczasem spawaczy brakuje. Jednym z kierunków rozwiązania tego deficytu jest automatyzacja robotów spawalniczych, i to właśnie miała zapewnić linia szwedzka. Tak więc raczej technologiczne były „za” zakupem. Natomiast niemożność realizacji obiektu w krótkim terminie „przeciw”.

Wartość całej wytwórni sekcji płaskich (sekcje te wykorzystywane są m. in. przy konstrukcjach doków pływających) obliczono na 217 mln zł, w tym wartość zakupionych urządzeń 73 mln zł. Są one, oczywiście, zakonserwowane, pielegnowane, czekają na zamontowanie, ale tymczasem, zgodnie z przepisami bankowymi, zakład płaci „karne” odsetki sięgające 22 proc. w skali rocznej (ok. 15 mln zł).

Obecnie zarówno inwestor — stocznia, jak i generalny wykonawca Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego i jego podwykonawcy będą dokładać starań, by poniesionych już strat nie pomnażać, by dotrzymać terminu uruchomienia, a może nawet cykli budowy skrócić.

W latach 1974—75 były również trudności z zainstalowaniem innych maszyn i urządzeń produkcyjnych. Wówczas chodziło o importowane z RFN i Włoch ciężkie unikalne obrabarki, m.in. szlifierki do wałów korbowych silników okrętowych. I znowu potrzeba posiadania tych maszyn była niedyskusyjna. Jeśli na budowanych obecnie statkach rybackich mamy niekiedy 4, a niekiedy 6 silników spalinowych — i jeśli te statki stocznia gdańska (również w ramach gwarancji) remontuje, to nie wydawało się ekonomicznie uzasadnione wożenie wymontowanych wałów do „Cegielskiego”, czy do „Zgody”, aby tam wykonać niezbędne opera-

cje. Zresztą tam też roboty szlifierskie stanowią wąskie gardło.

Natomiast okazało się, że założenie ciężkich fundamentów dla tych maszyn na grząskim gruncie, na kurczawkach — stocznia leży na wyspie — wymagało takich nakładów i takiego zaangażowania, specjalistycznych firm budowlanych, że ostatecznie również maszyny te zostały zamontowane i uruchomione z opóźnieniem.

— Możemy jednak stwierdzić, że całą odpowiedzialnością — mówią inżynierowie — że obecnie poza wymienioną linią prefabrykacji sekcji płaskich „ESAB” już nie ma w stoczni innych niezagospodarowanych maszyn i urządzeń.

GRZECH PARTYKULARYZMU

Spróbujmy prześledzić inwestycyjną procedurę. Wydawać by się mogło, że od strony formalnej jest ona wystarczająco mocno obwarowana licznymi przepisami, zarządzeniami; tryb postępowania jest tu ustalony i żadna większa inwestycja, żaden zbędny zakup inwestycyjny nie powinien się prześlizgnąć przez gęste oczka sieci. A jednak...

Kiedy jechałem do stoczni, spodziewałem się, że znalezienie odpowiedzi na pytanie: dlaczego w stoczni występują znaczne ilości niezagospodarowanych maszyn i urządzeń? — nie będzie zbyt trudne. Ktoś tam na szczeblu zakładu czy zjednoczenia przyspieszyć chciał „bieg inwestycyjnej historii”; przedwcześnie, dla inwestycji nie w pełni przygotowanej, nie posiadającej zatwierdzonych inwestycyjnych limitów, złożył zamówienie... i importowane maszyny zaczęły przychodzić.

Sprawa jednak — kiedy się z nią zaznajomiłem bliżej — nie była tak oczywista i jednoznaczna.

— Stocznia chce się rozwijać — mówił mi pewien młody inżynier — to zrozumiale. Biorąc pod uwagę niedobór usług remontowych w ogóle, a potrzeby remontowe marynarki handlowej w szczególności, rozbudowa stoczni remontowych wydaje się obiektywną koniecznością. Potencjał stoczni jest, powinien być, uzależniony od potencjału floty. Niektórzy uważają nawet, że ze względu na funkcjonalne powiązania stocznie remontowe powinny być podporządkowane temu samemu resortowi co flota — a nie przemysłowi ciężkiemu, który ma charakter bardziej produkcyjny niż usługowy. Na pewno, myśląc o swoim zakładzie — będąc jego patriotami — grzeszymy subiektywizmem. Trudno nam ocenić, jakie miejsce na drabinie potrzeb zjednoczenia, resortu, czy całej gospodarki narodowej, zajmują akurat potrzeby naszej stoczni.”

Ambicje rozwojowe, to chwalebna sprawa. Ale angażowanie środków w nowe cele produkcyjne zanim jeszcze zostały uzyskane należyte efekty ze środków zaangażowanych poprzednio; zakupy maszyn dla fabryk i wytwórni, które nie mają realnej szansy być szybko zbudowane i uruchomione — nie może być tolerowane.

„Zdarza się wciąż jeszcze — mówił w swoim wystąpieniu na V Plenum KC tow. EDWARD GIEREK — że u niektórych działaczy partykularyzm bierze górę nad myśleniem kategoriami ogólnopaństwowymi. (...) Wskutek nacisku poszczególnych branż na umieszczenie określonych przedsięwzięć w planie nawet na drodze zaniżania przewidywanych kosztów, pewne inwestycje okazały się droższe niż planowane, a niektóre nie osiągnęły dostatecznej kompleksowości i wielkoseryjności, co zmniejsza efekty rynkowe oraz eksportowe. Szczególnie obecnie (...) niepokoić muszą fakty opieszałości w

instalowaniu importowanych maszyn i części”.

PRZECIW WYMUSZANIU

W odniesieniu do linii prefabrykacji ESAB — możemy już mówić o epilogu: w wyniku decyzji Przewodniczącego Komisji Planowania bank uruchomił finansowanie. Można być przekonany, że wszyscy uczestnicy budowy i montażu dolożą starań, by strat finansowych nie pomnażać, by ukończyć inwestycję w możliwie najkrótszym czasie.

Ale skąd się biorą tego typu sytuacje jak z linią ESAB? Na przykład wobec podjęcia przez polskie stocznie produkcyjne budowy statków masowców o znacznej nośności — powstała konieczność rozszerzenia zakresu ich remontowania. W Zjednoczeniu Stoczni Remontowych prowadzono studia koncepcyjne, których wynikiem są wytyczne do prac projektowych. Podjęto decyzję, że zakład remontu masowców będzie budowany w Gdańsku. Przedstawienie do zatwierdzenia założenia techniczno-ekonomiczne przewidywały nakłady w wysokości 1 mld zł. Przy zatwierdzeniu założeń następuje jednak „pierwsze zderzenie” z centralnym planistą, który ustala limity: na ten cel możemy przeznaczyć tylko 600 milionów.

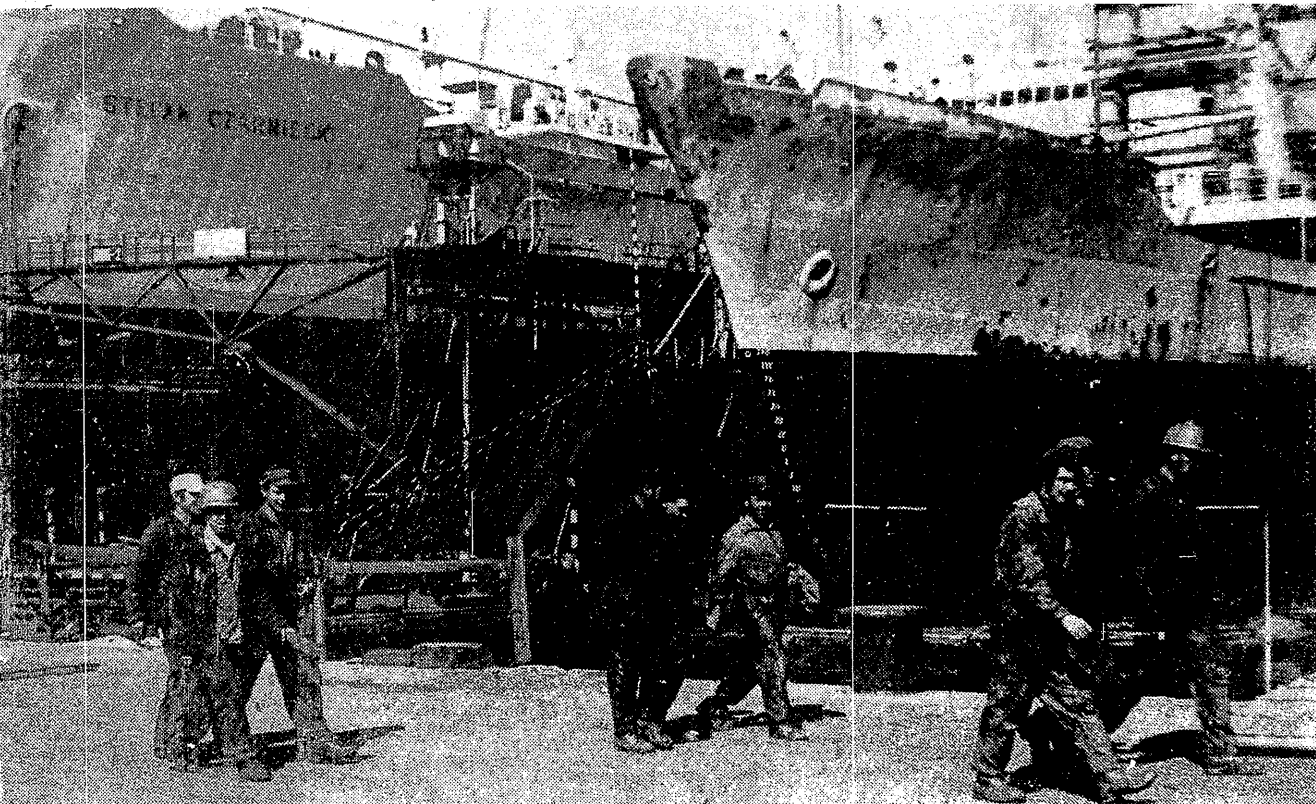
Projektanci proponują więc oszczędniejszą wersję projektu, starając się zmieścić w przyznanym limicie środków. Ale bywa i tak, że są to oszczędności pozorne. Istotnym momentem jest tu chwila przetargu: jaki limit uda się z inwestycyjnej puli „wyduś”? Jednak przyznanie limitu nie oznacza jeszcze weale utworzenia kredytu bankowego, realnego rozpoczęcia inwestycji.

Słyszałem wielokrotnie pogląd: „radikalna poprawa na odcinku zapasów maszyn i urządzeń uzależniona jest w dalszym ciągu od zwiększenia stabilności wieloletnich planów inwestycyjnych”. Na maszyny i urządzenia — czy to produkcji krajowej, czy z importu — trzeba czekać w granicach 2—4 lat; na obrabarki około 2 lat; na suwnice około 3 lat; na kotły — 4 lata. Zatem inwestorzy z reguły starają się jak najszybciej zamawiać wyposażenie. Kości są wówczas, dla inwestora, rzucone. Ale z drugiej strony wiadomo, że zmiany gospodarcze we współczesnym świecie biegają niezwykle szybko. Te zmieniające się warunki, ruch cen światowych, nowe technologie — mogą spowodować, że inwestycja najpierw potrzebna i ekonomicznie uzasadniona potem przestaje nią być. I stąd konieczność zmian i modyfikacji planu.

W imię gospodarczego ładu konieczne jest przeciwdziałanie tym tendencjom „wymuszania” inwestycji. Zakupione maszyny — ale nie ma dla nich hali produkcyjnej, zbudowano halę — ale nie zakontraktowano technologii i maszyn, zakupiono maszyny i zbudowano halę — ale zignorowano konieczność stałych zakupów surowców, półproduktów. Zbudowano fabrykę — ale nie starczyło środków i sił wykonawczych na mieszkania dla załogi itd. Szmując potem, słusznym oczywiście, hasłem „kompleksowości” inwestycji — poszerza się znacznie zakres robót, wydłuża okres realizacji, znacznie podnosi nakłady.

Obserwując inwestycje stoczniowe można również mówić o swoistej dewaluacji odpowiedzialności. Wykonawcy, wobec znacznego deficytu mocy przerobowej, znajdują się na pozycji silniejszego. Nawet jeśli przyjmą inwestycję do swego portfela i podpiszą umowę, względnie nawet — powołując się na potencjał wyższych szczebli — odstępują od swoich zobowiązań, nie respektują zawartych umów. Powstaje opóźnienie, maszyny leżą, a oczekiwane zwiększenie zdolności produkcyjnej stoczni nie nastąpiło.

I znowu — trudno twierdzić, że umowa nie może być zmieniona, termin przesunięty. Wydaje się jednak, że tych odstępstw jest zbyt wiele. Pozostaje także otwarta kwestia odpowiedzialności finansowej i moralnej za przedłużenie okresu realizacji inwestycji. Bo bez względu na to, czy płaci inwestor, czy wykonawca, płaci zawsze ze środków społecznych.



„Potencjał stoczni remontowej jest, powinien być, uzależniony od potencjału floty”.

Fot. A. BIELACHOWICZ

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

PREZYDIUM RZĄDU na posiedzeniu 30.IX dokonało oceny sytuacji w krajowym systemie energetycznym oraz rozpatrzyło prognozę pokrycia zapotrzebowania na energię elektryczną w nadchodzącym sezonie jesienno-zimowym. Do najpilniejszych zadań — jak podkreślono — należy obecnie zakończenie w przewidzianych terminach remontów urządzeń energetycznych, prowadzonych w tym roku na szeroką skalę, a jednocześnie

przyspieszenie tempa budowy inwestycji energetycznych, które powinny zasilić krajowy system energetyczny jeszcze w bieżącym roku. Niezależnie od tego konieczne jest podjęcie przez wszystkie organizacje gospodarcze skutecznych działań na rzecz oszczędniejszego zużycia energii. To samo odnosi się do odbiorców indywidualnych, którzy w dobrze rozumianym ogólnym i własnym interesie powinni zadbać o racjonalne i oszczędne użytkowanie źródeł prądu.

Oceniając efekty wprowadzonego w Polsce w tym roku czasu letniego, stwierdzono, iż posunięcie to przyniosło wymierne korzyści. W miesiącach czerwiec, lipiec i sierpień, w godzinach szczytowej obciążenia, notowano z tego tytułu zmniejszenie poboru mocy o około 1000 megawatów, co pozwoliło energetykom zaoszczędzić znaczne ilości węgla oraz sprawniej i szybciej przeprowadzać niezbędne remonty agregatów i sieci. Biorąc to wszystko pod uwagę, uznano za celowe zastosowanie czasu letniego również w przyszłym roku. Projektuje się, że będzie on obowiązywał od 2 kwietnia do 1 października.

Prezydium Rządu omówiło wstępnie sprawy związane z realizacją zeszłorocznych postanowień Biura Politycznego KC PZPR i rządu, a doty-

czących wydatnego zwiększenia udziału inwestycji modernizacyjnych w ogólnym programie inwestowania. Tego typu przedsięwzięcia charakteryzują się korzystniejszymi wskaźnikami ekonomicznymi. Szybciej przynoszą efekty produkcyjne i w znacznie mniejszym stopniu angażują potencjał budowlano-montażowy. W tym celu przewidziano zastosowanie różnych preferencji wobec przedsięwzięć modernizacyjnych, które zachęcałyby inwestorów do powiększania tak drogą potencjału wytwórczego.

Na posiedzeniu podjęto decyzję o istotnym znaczeniu dla sprawnego przebiegu budowy kompleksu nowo budowanych zakładów nawozów azotowo-fosforowych w Policach koło Szczecina — inwestycji o priorytetowym znaczeniu dla przyszłego roz-

woju produkcji roślinnej, a więc dla całej gospodarki żywnościowej. Oddanie wytwórni do użytku spowoduje w przyszłym pięcioletcu duży wzrost produkcji wielokładnikowych nawozów azotowo-fosforowych, które są bardzo potrzebne rolnictwu. Oceniono także stan zaopatrzenia rolnictwa w nawozy wapniowe. Zatwierdzono wnioski, których realizacja pozwoli na zwiększenie produkcji i dostaw tych nawozów.

Zgodnie z decyzją powziętą przez Prezydium Rządu — jeszcze w tym roku zostaną rozpoczęte prace przy budowie trzech zamrażalni — przetwórczo owoców i warzyw, a mianowicie w Śmiatyczkach, Środzie i Leżajsku.

Są to pierwsze z sześciu tego typu

obiektów, jakie zamierza się zbudować do roku 1981 w pionie Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. Będą to inwestycje realizowane na zasadach samospłaty. Zakłada się, że w trzech latach rozpoczynanych obiektach mrozenie truskawek powinno nastąpić już w czerwcu przyszłego roku.

Rząd powziął uchwałę o wyodrębnieniu z pionu Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki i utworzeniu samodzielnej Centrali Turystycznej „Orbis”. Do zakresu działalności centrali „Orbis” należeć będzie wyjazdowa i przyjazdowa turystyka zagraniczna oraz działalność gospodarcza obejmująca część turystyki krajowej, prowadzonej dotychczas przez Zjednoczenie Gospodarki Turystycznej.

ZAŁOŻENIA OCENY EFEKTYWNOŚCI NOWEJ TECHNIKI W ZSRR

BOLESŁAW FILIPIAK, SŁAWOMIR SZWEDOWSKI

W teorii ekonomii nie powstały jeszcze całkowicie zadowalające narzędzia oceny efektywności, które umożliwiłyby sterowanie postępem technicznym w sposób zapewniający realizację zarówno długiego, jak i krótkookresowego rozwoju społeczno-gospodarczego. Dlatego każda nowa propozycja metodyczna w tej dziedzinie budzi zainteresowanie zarówno praktyków, jak i teoretyków.

W lutym br. wprowadzono w życie metodykę oceny ekonomicznej efektywności wykorzystania w gospodarce narodowej nowej techniki, wynalazków i wynalazków racjonalizatorskich, wydana przez Państwowy Komitet Rady Ministrów ZSRR do spraw Nauki i Techniki, Państwową Komisję Planowania, Akademię Nauk ZSRR oraz Państwowy Komitet Rady Ministrów ZSRR do spraw Wynalazków i Odkryć.¹⁾

Metodyka ta jest szczególnie interesująca ze względu na zawarte w niej sposoby oceny, ale również ze względu na to, że jest ona produktem badań przeprowadzonych przez akademickie i branżowe placówki badawcze. Wyniki tych badań w postaci projektu były dyskutowane na wszystkich konferencjach i republikańskich konferencjach na temat ekonomicznych problemów postępu technicznego. Nic więc dziwnego, że metodyka ta jest najbardziej dojrzałym narzędziem oceny, narzędziem, w którym — obok ekonomicznych mechanizmów sterowania postępowaniem technicznym — wykorzystuje się istniejące w warunkach gospodarki socjalistycznej możliwości stosowania metod administracyjnych.

Proces doskonalenia metod oceny społeczno-ekonomicznych skutków postępu technicznego nie jest jeszcze zakończony. Jednym z elementów takiego systemu jest omawiana metodyka oceny ekonomicznej efektywności wykorzystania w gospodarce narodowej nowej techniki.

ZAKRES ZASTOSOWANIA METODYKI

Zasady oceny ekonomicznej efektywności nowej techniki zawarte w radzieckiej metodyce obowiązują we wszystkich etapach i tworzenia i wdrażania nowej techniki na szczeblu gospodarki narodowej w ministerstwach, zjednoczeniach, placówkach naukowo-budowlanych, biurach projektów i przedsiębiorstwach dla:

- a) techniczno-ekonomicznego uzasadnienia wyboru najlepszych wariantów tworzenia i wdrażania nowej techniki;
- b) odzwierciedlenia wskaźników ekonomicznej efektywności w normach, normatywach i wskaźnikach planów przedsiębiorstw, zjednoczeń, ministerstw, resortów i w całej gospodarce narodowej;
- c) obliczenia rzeczywistej efektywności ekonomicznej nowej techniki, wynalazków i pomysłów racjonalizatorskich;
- d) obliczenia wielkości premii za tworzenie i wdrożenie nowej techniki i wynagrodzenia za wynalazki i wnioski racjonalizatorskie oraz premii za realizację przedsięwzięć zawartych w planach nowej techniki, wdrażanych w trybie wykorzystania produkcyjnych doświadczeń;
- e) doskonalenia systemu kształtowania cen.

W celu uwzględnienia rocznego efektu ekonomicznego oraz jego części składowych i innych wskaźników efektywności nowej techniki, wynalazków i pomysłów racjonalizatorskich we wskaźnikach, normach i normatywach, stosowanych przy opracowywaniu planów pięcioletnich i rocznych dokonuje się obliczenia ekonomicznego efektu dla wielkości planowych oddzielnie dla każdego roku pięcioletnia. Wyniki obliczeń są uwzględniane w odpowiednich wskaźnikach planów oraz w bilansach zatrudnienia, zasobów materiałowych i w bilansach finansowych. Wskaźniki ekonomicznej efektywności nowej techniki ujmują się w planach przedsiębiorstw, zjednoczeń, ministerstw i gospodarki narodowej w ciągu całego okresu, w którym nowa technika zapewnia wzrost techniczno-ekonomicznych wskaźników produkcji lub rozwiązywanie społecznych i innych zadań rozwoju gospodarki narodowej.

Metodyka zawiera formularze planistyczne, w których należy wykazać ekonomiczne efekty nowej techniki, obliczone zgodnie z podanymi zasadami. Dla ustalenia wyników realizacji przedsięwzięć nowej techniki

zgodnie z metodyką należy korzystać z następujących wskaźników: wielkość produkcji gotowej, cena jednostkowa, jednostkowy koszt własny, zysk, nakłady inwestycyjne niezbędne dla realizacji przedsięwzięcia, wydajność pracy, zmniejszenie zatrudnienia, jednostkowe zużycie materiałów i energii, jednostkowa wydajność maszyn i urządzeń, okres eksploatacji maszyn i urządzeń rentowności.

ZAŁOŻENIA METODYCZNE

Podkreślając specyfikę oceny przedsięwzięć postępu technicznego zachowano zasady metodyczne określania ekonomicznej efektywności nakładów inwestycyjnych. Podstawą metodyczną analizy efektywności stanowi porównanie wyników wykorzystania starej i nowej techniki z uwzględnieniem zmiany wielkości produkcji, parametrów wyrażających jakość wyrobów, okresu ponoszenia nakładów i wpływu na środowisko naturalne.

W stosunku do poprzednich rozwiązań rozszerzono sferę wykorzystania wyników obliczeń w zarządzaniu. W nowej metodyce przewiduje się obliczanie spodziewanej, planowanej i rzeczywistej efektywności nowej techniki. Podstawowym kryterium oceny nowej techniki jest wielkość efektu ekonomicznego określona jako różnica między wprowadzonymi kosztami bazowego i nowego wariantu techniki. Efekt ten oblicza się dla rocznej wielkości produkcji w roku obliczeniowym, którym jest pierwszy rok po zakończeniu normatywnego terminu opłacenia produkcji w oparciu o nową technikę. (Dla wniosków racjonalizatorskich jest to pierwszy rok ich wytwarzania).

Efekt ekonomiczny nowej techniki jest sumą oszczędności „wszystkich” zasobów produkcyjnych uzyskanych w wyniku produkcji w oparciu o nową technikę, które w ostatecznym rachunku w skali makroekonomicznej wyrażają się w zwiększeniu wolumenu dochodu narodowego. Wielkość tego efektu uwzględnia się w planach przedsiębiorstw i zjednoczeń. Przyczynia się to do podniesienia rangi rachunku efektywności i umożliwia kontrolę jego wyników.

Rachunek ekonomicznej efektywności nowej techniki jest oparty na ustaleniu tzw. kosztów wprowadzonych (Z), które stanowią sumę kosztu własnego jednostki produkcji (C) i nakładów inwestycyjnych (K) na jednostkę produkcji, ważonych normatywnymi współczynnikami efektywności (Eh):

$$Z = C + E_h \cdot K \dots (1)$$

Normatywny współczynnik ekonomicznej efektywności nakładów inwestycyjnych został określony na podstawie rachunku w skali makroekonomicznej i wynosi 0,15 — jednolicie dla całego Związku Radzieckiego i wszystkich działów gospodarki narodowej, co odpowiada okresowi zwrotu 6,7 roku.

Jednolita norma efektywności dla wszystkich gałęzi produkcji i przedsiębiorstw jest uproszczeniem opartym na założeniu, że można skonstruować funkcję celu przy użyciu cen zapewniających równy poziom rentowności każdego przedsiębiorstwa. W praktyce to założenie nie jest możliwe do zrealizowania, a niejednokrotnie dla podniesienia efektywności całej gospodarki trzeba realizować nie takie kierunki postępu technicznego, które przyniosą maksymalne efekty, lecz takie, które optymalizują wyniki osiągane w skali gospodarki narodowej. Jednolita norma efektywności ułatwia jednak prowadzenie rachunku i porównań międzygaleziowych wskazując jednocześnie na konieczność dyktowania trudnych do rozwiązania problemów na podstawie rachunku ekonomicznego.

Jedną z istotnych, z punktu widzenia wyniku oceny, zasad metodycznych jest uwzględnienie czynników czasu w postaci wprowadzenia nakładów jednorazowych i bieżących do warunków roku obliczeniowego. Koszty wprowadzone dotyczą zawsze dwóch okresów, a więc techniki bazowej i techniki nowej, przy czym musi być zachowana możliwie pełna porównywalność wariantów w zakresie takich czynników, jak: wielkość produkcji, parametry jakościowe, czas, społeczne warunki tworzenia i wykorzystywania produkcji, z uwzględnieniem wpływu na środowisko naturalne. Baza do porówna-

nia musi odpowiadać najlepszym wzorom krajowym lub zagranicznym, a więc musi dotyczyć techniki o najwyższych wskaźnikach jakościowych, przy uwzględnieniu najniższych kosztów wprowadzonych (C+EhK).

Zgodnie z zaleceniami zawartymi w omawianej metodyce nakłady inwestycyjne obejmują:

- nakłady na B+R, w tym koszty prób i dopracowania prototypu, w przypadku gdy przewiduje się większą skalę zastosowania, nakłady te można odnieść tylko w części do konkretnego przedsięwzięcia, przy czym część te określają eksperci w sposób szacunkowy;

- nakłady na zakup maszyn, urządzeń, montaż, opanowanie produkcji;

- nakłady na uzupełnienie zapasów środków obrotowych;

- nakłady na ochronę środowiska, BHP itd.;

- straty związane z technicznym opanowaniem produkcji.

Na uwagę zasługuje w metodyce sposób kalkulacji kosztów własnych, które ulegają zmianie w związku z wprowadzeniem nowej techniki. Kalkulacja ta musi być dokonana w sposób bezpośredni w odniesieniu do konkretnych pozycji kosztów. Dotyczy to także kosztów pośrednich (wydajności i ogólnozakładowych). Niedopuszczalne jest korygowanie tych kosztów w sposób umowny, np. w postaci narzutu w stosunku do robocizny bezpośredniej. Wyniki oceny wymienionych przedsięwzięć postępu technicznego ujmowane są w odpowiednich tablicach i uwzględniane w wielkości wskaźników ekonomicznych przedsiębiorstw, zjednoczeń i ministerstw.

W metodyce podano wzory dla ustalenia rocznych efektów z tytułu zmiany technologii produkcji, mechanizacji i automatyzacji oraz zmian organizacyjnych. Efektów z tytułu zastosowania nowych środków pracy oraz produkcji nowych wyrobów. Ponadto, w metodyce zalecono stosowanie dwóch wzorów, z których jeden służy do obliczenia wpływu nowej techniki na przyrost zysku bilansowego odpowiedniej jednostki organizacyjnej, zaś drugi — do obliczenia wpływu nowej techniki na podniesienie wydajności pracy w jednostce organizacyjnej.

W ostatnim rozdziale metodyki podano zasady obliczenia ekonomicznego efektu z tytułu wykorzystania wynalazków i wniosków racjonalizatorskich dla określenia wielkości honorariów (wynagrodzeń) autorów. W załącznikach do metodyki podano w ujęciu tabelarycznym współczynniki korekty wielkości nakładów i wyników według czynników czasu oraz współczynniki renowacji nowej techniki.

Ustalając, że podstawowym kryterium oceny powinna być wielkość efektu ekonomicznego nowej techniki i że efekt ten powinien być maksymalizowany, uznano, iż efekt ekonomiczny w przypadku rozwiązywania zadań społecznych i obronnych nie może być jedynym kryterium podjęcia decyzji. Decyzje o włączeniu do planu przedsięwzięć nie zapewniających normatywnego poziomu efektywności mogą podejmować ministerstwa i resorty, Rady Ministrów republik związkowych po uzgodnieniu z Państwową Komisją Planowania ZSRR i Państwowym Komitetem Rady Ministrów do spraw Nauki i Techniki. Umożliwia to realizację tych przedsięwzięć, które są niezbędne z punktu widzenia potrzeb rozwoju społeczno-gospodarczego, a jednocześnie zabezpiecza przed podejmowaniem nieuzasadnionych decyzji.

W etapie badań naukowych, prac rozwojowych i podejmowania decyzji o przekazywaniu nowych rozwiązań technicznych do produkcji ustala się spodziewaną efektywność postępu technicznego. W etapie planowania wdrożenia osiągnięć nauki i techniki oblicza się planowaną efektywność, a wyniki obliczeń uwzględnia w planach. Efektywność rzeczywistą oblicza się na podstawie danych statystycznych w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach po ustaleniu rzeczywistych efektów zastosowania nowej techniki. W tych trzech etapach oceny stosuje się jednakowe metody obliczeń.

OCENA EFEKTYWNOŚCI NOWEJ TECHNIKI W ZSRR I W POLSCE

Analiza efektywności nowej techniki jest dokonywana w Polsce z

zastosowaniem metod zawartych w ramowych wytycznych w sprawie metodyki oceny ekonomicznej efektywności inwestycji produkcyjnych, zamierzeń z zakresu postępu technicznego, organizacyjnego, współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z zagranicą oraz zamierzeń, których realizacja opiera się na licencjach zagranicznych.²⁾

Metody oceny zawarte w ramowych wytycznych dostosowano do rzeczywistych warunków funkcjonowania gospodarki narodowej z uwzględnieniem jej celów rozwojowych. Jednolite zasady i formy rachunku efektywności zostały ustalone w ten sposób, aby odpowiadały wprowadzanym równocześnie (w latach 1973—1974) zasadom systemu cen i systemu finansowego. Ramowe wytyczne miały więc głównie przyczynić się do wzrostu roli rachunku efektywności, jako narzędzia decyzyjnego, a następnie w konsekwencji do doskonalenia funkcjonowania naszej gospodarki.

Metodyka radziecka ma do spełnienia znacznie większe zadania. Z jednej strony jest ona narzędziem podejmowania decyzji dotyczących wyboru efektywnych wariantów tworzenia i wdrażania nowej techniki, a z drugiej — dzięki wprowadzeniu obowiązku uwzględniania wyników obliczeń we wskaźnikach planistycznych, normach i cenach — jest narzędziem doskonalenia procesu zarządzania gospodarką narodową oraz systemu bodźców związanych z doskonaleniem techniki wytwarzania.

W związku z różnym zakresem zadań i funkcji w obu metodykach występują — oprócz cech (elementów) wspólnych — także liczne różnice o zasadniczym znaczeniu.

Do cech wspólnych obu metodyk można zaliczyć:

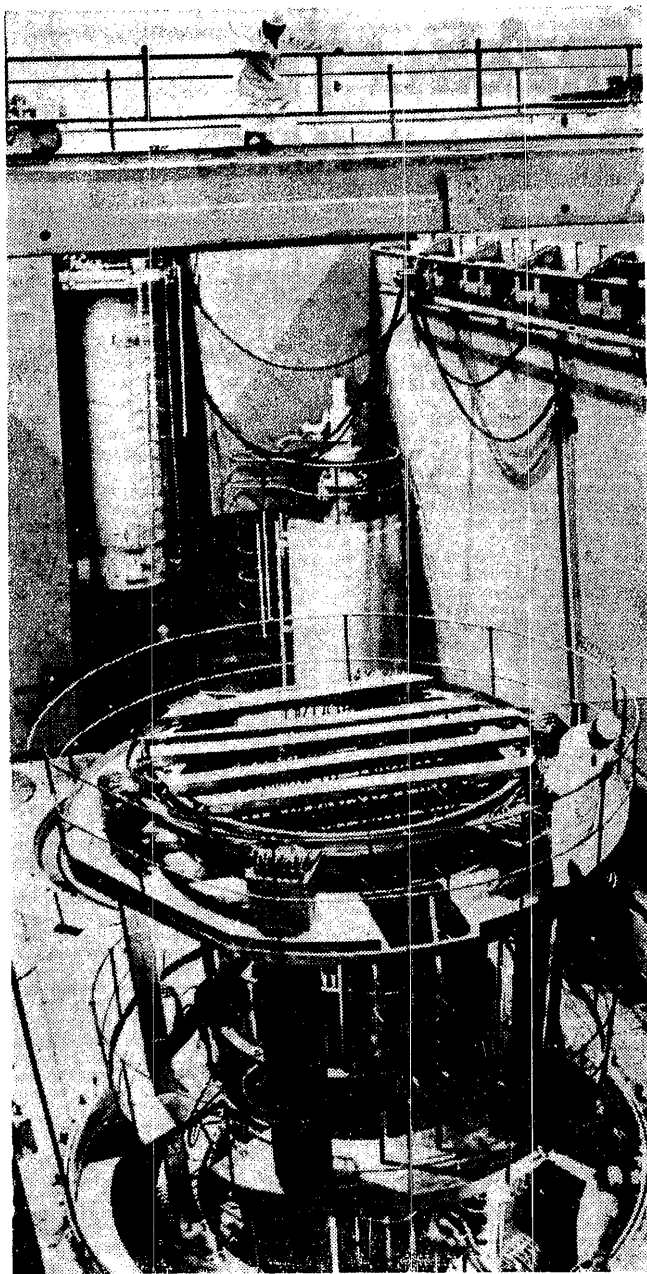
- metody ustalania poszczególnych elementów rachunku, a więc kosztów własnych, wartości produkcji, nakładów kapitałowych itp. W metodyce polskiej stosuje się dodatkowo współczynnik zamrożenia nakładów kapitałowych w formie uproszczonej;

- uwzględnienie w rachunku ekonomicznej efektywności czynników czasu i możliwości wprowadzenia poszczególnych elementów rachunku na moment wyjściowy lub końcowy okresu objętego liczeniem;

- możliwość stosowania formuły uproszczonego rachunku, bez uwzględniania czynników czasu, w przypadkach braku danych szczegółowych względnie przy przedsięwzięciach o krótkim okresie realizacji.

Cechy różniące obie metodyki polegają na zastosowaniu w metodyce polskiej ilorazowej formy rachunku, która polega na porównaniu efektu netto (zysku) z nakładami kapitałowymi i w wyniku daje wielkość zbliżoną do jedności (wymóg efektywności jest wyrażony nierównością: E jest większe lub równe 1). Za pomocą formuły różnicowej oblicza się ekonomiczną efektywność różnych wariantów nowej techniki. W mianowniku wzoru uwzględnia się w nakładach kapitałowych uzysk z wycofanego na skutek modernizacji majątku trwałego. Wynik rachunku większy od jedności w przypadku zastosowania formuły ilorazowej stanowi podstawę do podjęcia decyzji o celowości zastosowania nowej techniki. W ramowych wytycznych dla przedsięwzięć, których celem jest produkcja wyrobów finalnych lub powiązane z tym zamierzenia dotyczące dostaw kooperacyjnych, wyboru najkorzystniejszego wariantu dokonuje się stosując formułę różnicową w oparciu o kryterium maksymalizacji nadwyżki.

W metodyce radzieckiej stosuje się wyłącznie formę różnicową rachun-



Fot. CAF

ku, przy czym różnicę ustala się przez porównanie tzw. kosztów wprowadzonych z dwóch okresów: przed wprowadzeniem nowej techniki (okres bazowy) i po wprowadzeniu (okres obliczeniowy).

Efektem rachunku jest zysk netto w kwocie absolutnej, która podlega wprowadzeniu do dokumentów planistycznych. W polskiej instrukcji planistycznej na lata 1976—1980 po raz pierwszy zamieszczono wzory dotyczące rozwoju nauki i techniki, przy czym w kartach informacyjnych dotyczących wdrożeń wyrobów i metod produkcji zbiera się dane dotyczące efektów częściowych, a więc ujmowanych w sposób analityczny (sprzedaż wyrobów, oszczędności materiałowe itp.), jednak zasady rachunkowości przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce nie przewidują włączenia do rachunku kosztów wdrożeń nakładów poniesionych na etapie B+R.³⁾

Omawiając różnice rozwiązań dotyczące rachunku kosztów przedsiębiorstw, należy zwrócić uwagę na zawarty w metodyce radzieckiej przepis, który stanowi, że przy liczeniu obniżki kosztów na skutek wprowadzenia nowej techniki, koszty pośrednie należy korygować w sposób bezpośredni w odniesieniu do zmieniających się pozycji, natomiast nie wolno redukcja tych kosztów proporcjonalnie do zmieniających się nakładów pracy żywej (kosztów robocizny bezpośredniej). Przypadki takiego błędnego liczenia w naszej praktyce wynikają z obowiązujących przepisów rachunkowych.⁴⁾

W Związku Radzieckim, wprowadzając metodykę oceny efektywności nowej techniki, wykorzystano jej założenia do doskonalenia istniejącego systemu planowania i finansowania oraz systemu kształtowania cen, natomiast w Polsce metodykę dostosowano do istniejącego i wprowadzanego systemu cen i systemu finansowego przedsiębiorstw państwowych. Wydaje się, że istniejący system cen, który w konstrukcji ceny nie uwzględnia pełnych nakładów pracy poniesionych na wytworzenie wyrobu (usługi), a szczególnie nakładów na nową technikę w sferze B+R jest wadliwy.⁵⁾

W radzieckiej metodyce uwzględniono także problem jakości nowej techniki dzięki zastosowaniu tzw. kosztów wprowadzonych wariantu bazowego i obliczeniowego. W kosztach uwzględniono za pomocą odpowiednich współczynników relacje między wydajnością, okresem eksploatacji maszyn i urządzeń, jednostkowym zużyciem materiałów i surowców. Efektywność nowej techniki w ZSRR według omawianej metodyki określana jest przez końcowy wynik w skali gospodarki narodowej. Efekt ekonomiczny przeliczany na skalę roku i ujęty zbiorczo w rachunkowości gospodarczej pozwoli na ustalenie części dochodu narodo-

wego, której przyrost można przypisać nowej technice.

W metodyce radzieckiej przyjęto normatywy efektywności na poziomie wyższym niż w Polsce. Przyjęcie normatywy 0,15 ZSRR wobec 0,09 w Polsce stawia wysokie wymagania wobec przedsięwzięć technicznych. Wielkość stopy efektywności jest zwykle ustalona na poziomie zapewniającym zbilansowanie rozporządzalnych zasobów siły roboczej z zasobami przeznaczonymi na inwestycje, jednocześnie ma ona zabezpieczać przed stratami z tytułu niedostatecznej z punktu widzenia społecznego rentowności podejmowanych przedsięwzięć i ryzykiem związanym z podejmowanymi decyzjami. W Polsce problem ryzyka rozwiązuje wprowadzając do rachunku oszacowania optymistyczne, pesymistyczne i najbardziej prawdopodobne jako podstawę do ustalenia wielkości przyjmowanych do obliczeń.

★

Na tle tych rozważań wydaje się, że przeniesienie do polskiej praktyki niektórych założeń metodycznych wprowadzonych w ZSRR do rachunku ekonomicznej efektywności byłoby by ze wszelkich powodów pożyteczne, bowiem nie tylko usprawniłoby ocenę, ale również podniosło jej rangę. Przede wszystkim chodzi tu o wprowadzenie obowiązku uwzględnienia w planie wyników oceny wdrażania przedsięwzięć technicznych, o doprowadzenie do porównywalności wyników oceny ex ante i ex post, o takie zmiany w systemie kształtowania cen, które umożliwiłyby kształtowanie cen zgodnie z rachunkową efektywnością postępu technicznego. W rachunku tym powinny być ujęte różnice w poziomie techniki. Należałoby również rozważyć celowość zwiększenia obecnie obowiązującej ogólnogospodarczej normy efektywności (0,08) do poziomu odpowiadającego obecnemu poziomowi rozwoju gospodarki narodowej i zamierzonych zmian w strukturze produkcji oraz relacjach rozporządzalnych czynników produkcji.

¹⁾ Tekst metodyki opublikowany w „Ekonomiczeskiej Gazecie” w nr. 10/1977.

²⁾ Uchwała nr 173 z dnia 12.XII.1974 r. w sprawie oceny ekonomicznej efektywności inwestycji i innych zamierzeń rozwojowych (MP nr 38 poz. 194).

³⁾ Por. Zarządzenie nr 1 Przewodniczącego Komisji Planowania przy RM i Min. Finansów z 2.II.1968 w sprawie zasad rachunku kosztów produkcji przemysłowej przedsiębiorstw państwowych (nie publikowane).

⁴⁾ Por. B. Filipiak: „Niektóre aspekty badania efektywności postępu technicznego”, Kontrola Państwowa nr 8 z 1975 r.

⁵⁾ Należy nadmienić, że radziecka „Metodyka” przewiduje przypadek wielokrotnego zastosowania nowej techniki i dopuszcza zaliczanie do kosztów okresu obliczeniowego części nakładów B+R odnoszących się do pierwszego zastosowania.

